

KOBIETY

nr 32

**DROGA
DONIKĄD...**

3

**GDZIE POWIETRZE
DOBRE...**

4

**WYPRUWANIE
ZŁOTEJ ŻYŁY**

6

**ŻYCIA RODZINNEGO
ODNOWA...**

11



CO DZIS NA TAŚMIE LEGNICKIEJ CHŁODNI — PRZEDSTAWIA FOTOREPORTAŻ WALDEMARA SIKORSKIEGO
NA STR. 8

● **PROBLEMY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE KRAJU, PRACA SEJMU I NK ZSL** stanowią temat spotkania aktywu wojewódzkiego tej organizacji z posłami na Sejm Alfredą Mularczyk i Antonim Samborskim oraz członkiem NK ZSL, przewodniczącym WRN Zbigniewem Kwakszym. Mówiono o sprawach dotyczących kraju i tych bliskich, będących wyrazem opieszałości administracji terenowej oraz o codziennych kłopotach pracującej wsi.

● **POLKOWICZANIE SPOTKALI SIĘ 28 LIPCA ZE SWYMI DELEGATAMI NA IX NADZWYCZAJNY ZJAZD PARTII**, sekretarzami KZ ZG „Rudna” i ZG „Polkowice” tow. Z. Hamelakiem i J. Tyszkiewiczem. Zebrani zadawali liczne pytania związane z przebiegiem obrad, zwłaszcza z pracą tzw. Komisji Grabskiego. Podsumowując to spotkanie I sekretarz KM PZPR, J. Wyroda przedstawił bieżące zadania organizacji miejskiej wynikające z uchwał IX Zjazdu. Wiele uwagi poświęcono w nich poprawie warunków życia i pracy górniczych załóg i ich rodzin.

● **Z LIPCOWEJ POWODZI, KTÓRA DOTKNĘŁA W TYM ROKU NASZE WOJEWÓDZTWO**, Legnica wyszło stosunkowo obronną ręką, choć poziom wody był bardzo zbliżony do tego sprzed czterech lat. Prezydent miasta Jerzy Chmielecki złożył serdeczne podziękowanie za ofiarny trud w walce z żywiołem kadetom Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, jednostkom straży pożarnej, funkcjonariuszom MO, pracownikom buty i „Legmetu”, miejskich służb komunalnych oraz drogowcom.

● **W HUCIE MIEDZI „LEGNICA” ZMODERNIZOWANO LINIĘ ODPYLANIA GAZÓW SZYBOWYCH** poprzez zamontowanie irlandzkiego wentylatora typu „Dawidson”. Pierwsze dni eksploatacji wskazują, iż urządzenie zdaje egzamin. Do końca roku przewiduje się oddanie do użytku drugiej tego typu instalacji.

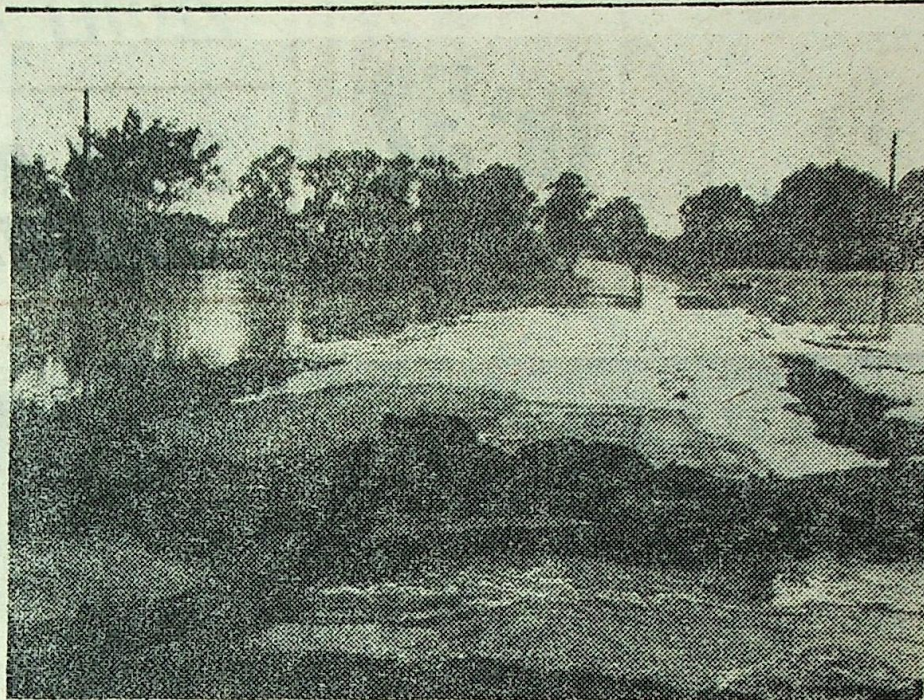
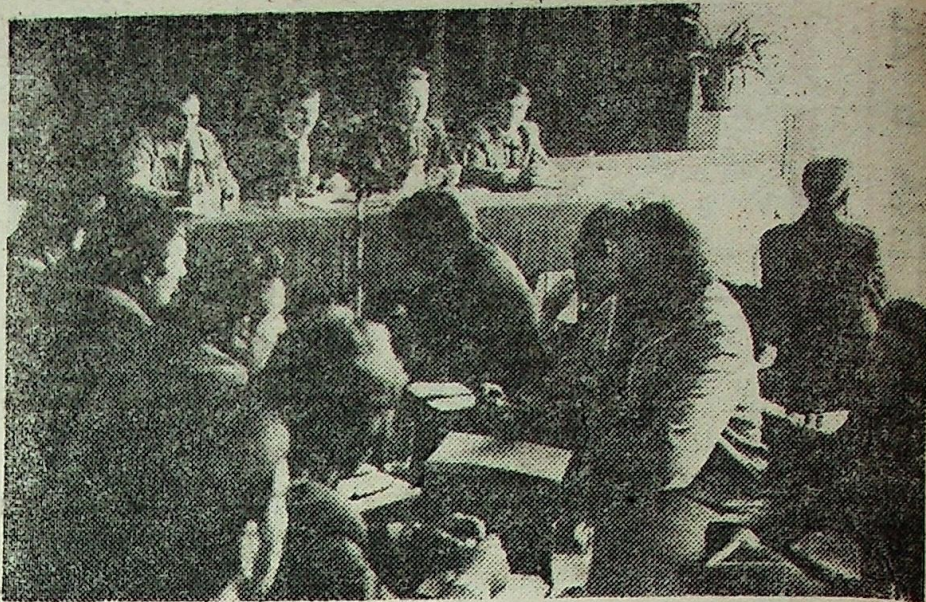
● **WALKA O CHLER NA POLACH WOJEWÓDZTWA W PEŁNI**. Do poniedziałku, 3 sierpnia skoszone jednakzaledwie 11 tys. hektarów, czyli około 10 proc. powierzchni. Sobotnia i niedzielna ulewy dodatkowo nie tylko położyły i wymościły dojrzałe zboża, ale sprawiły, że nie można wyruszyć na pola z cięższym sprzętem. Tymczasem żyto i rzepak w tych „sprzyjających” warunkach kielkują.

● **W LEGNICY DOBIEGA KOŃCA REMONT PAWILONU PRZY UL. LENINA**, w którym w sierpniu zostanie oddana do użytku placówka podległa Rzemieślniczemu Domowi Handlowemu we Wrocławiu, specjalizująca się w sprzedaży upominków i wyrobów rzemiosła artystycznego.

● **NIEZNANI SPRAWCY WŁAMALI SIĘ W NOCY Z 29 NA 30 LIPCA DO ZABYTKOWEGO KOŚCIOŁA POKOJU W JAWORZE** i skradli jeden z najcenniejszych, znajdujących się tam obrazów „Narodzenie Chrystusa”, — autorstwo tego dzieła przypisuje się Leopoldowi Willmannowi słynnemu XVII-wiecznemu malarzowi śląskiemu.

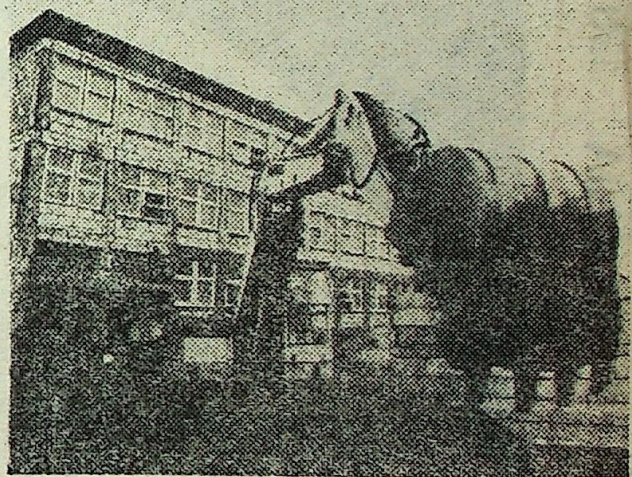
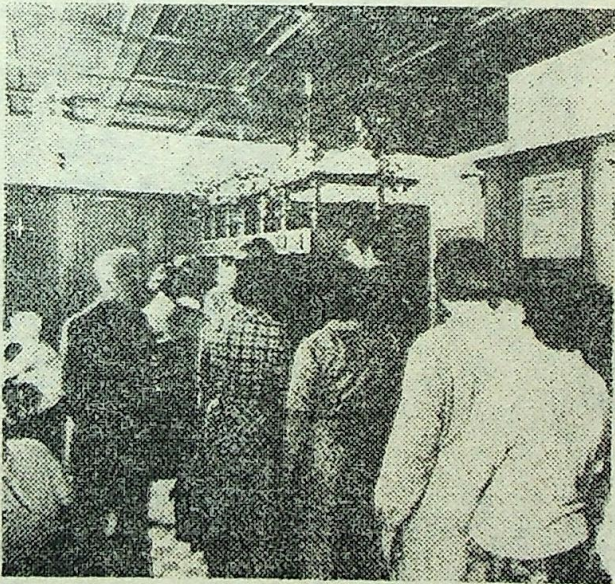
● **BARDZO INTERESUJĄCE MATERIAŁY DOTYCZĄCE POLSKIEJ MIEDZI I JEJ MIEJSCA W ŚWIECIE** przynosi artykuł Wojciecha Opalko zamieszczony w numerze 31 „Życia Gospodarczego”. Autor ukazuje zarówno rentowność zagłębia miedziowego, opinie ekspertów zachodnich na ten temat i uwarunkowania towarzyszące eksportowi naszej miedzi, srebra i wyrobów hutniczych. Tekst ten poluamy nie tylko uwadze specjalistów.

Trwają spotkania delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR z załogami zakładów pracy, mieszkańcami miast. W środę, 29 lipca przedstawiciele organizacji młodzieżowych działających w województwie omawiali z delegatami sprawy nurtujące to środowisko.



W województwie legnickim odwołano 28 lipca br. alarm powodziowy. PZU przystąpiło do szacowania strat. Rozpoczęto też osuszanie pól. Zajmują się tym jednostki straży pożarnych, przedsiębiorstwa melioracyjne i spółki wodne. Także drogowcy przystępują do naprawy uszkodzonych dróg, a szkody i tu są poważne.

Od kilkunastu dni legnicka gastronomia podległa WSS „Społem” serwuje włoskie potrawy w stylowym barze „Pizza” w centrum miasta (róg Wrocławskiej i Kościelnej). Szkoda tylko, że bar jest nieczynny w soboty i niedziele.



Od wiosny br. postępują prace przy budowie szkoły na osiedlu Asnyka w Legnicy. Nic dziwnego, skoro termin oddania obiektu — koniec tego roku. Wykonawcy mają jednak sporo kłopotów z materiałami. Ostatnio brakuje farb, glazury, wykładzin. Niezbyt rytmicznie jest też dostarczane wapno i cement.

Największy nawet remont nie usprawiedliwia takiego bałaganu, jaki panuje na zapleczu Międzyzakładowego Domu Kultury przy ul. Lenina w Legnicy.



Zdjęcia: Waldemar Sikorski

Znów nastały gorące sierpniowe dni. Charakteryzuje je, niestety, nie tylko wzmógłony trud rolników. Opinia społeczna z niepokojem śledzi pogarszającą się sytuację gospodarczą, coraz puste półki w sklepach i wybuchające w różnych punktach kraju fale protestów. Prezentujemy kolejną dziennikarską sondę — przegląd przemysłów naszych Czytelników.

Z GADANIA CHLEBA NIE BĘDZIE...

BOLESŁAW JUCHIEWICZ — sprzedawca w kiosku „Ruch” w Legnicy:

— Ja już nie wiem, co się dzieje. Jestem zdezorientowany tą sytuacją! Dzisiaj właśnie trwa demonstracja w Warszawie. Powstał spór o trasę przemarszu. Czy to jest powód do tego aby wprowadzać napięcie społeczne? Żeby tu o coś więcej chodziło...

Żyje się dziś nam wszystkim gorzej. Ale ja jestem zawsze taki, że nie narzekam. Bo kiedyś było jeszcze ciężiej i też trzeba było żyć. Pamiętam, że zarabiałem 700 złotych, żona też 700. W sklepach było pełno, ale chodziło się do nich, żeby popatrzeć, bo na zakupy nas nie było stać. Teraz sytuacja jest odwrotna.

Coś też zmieniło się u mnie na lepsze. Myślę o urlopach i świadczeniach socjalnych dla kioskarzy. Pracuję w tym zawodzie od dwudziestu lat, ale dopiero w tym roku pierwszy raz pojechałem na „normalny”, prawnie przysługujący urlop. W czasie mojej pracy wyjechałem tylko dwa razy. Raz kiosk był zamknięty, a za drugim razem zastępowała mnie córka. Byliśmy też w ciężkiej sytuacji, jeżeli chodzi np. o ochronę zdrowia. Teraz nasze uprawienia zostały zrównane do innych zawodów.

Z zaopatrzeniem w żywność jest ciężko, ale podobno w Legnicy jest i tak lepiej niż w innych większych miastach. Ale wciąż chcę być optymistą. Powinniśmy wszyscy zrozumieć sytuację i przetrwać tych kilka lat, bo od razu nic się nie poprawi. (ch)

STANISŁAW CIŚLA, WALDEMAR KRYNICKI, JAN MAŁACHOWSKI — pracownicy stacji CPN nr 239 przy ul. Spokojnej w Legnicy:

IX Nadzwyczajny Zjazd partii oraz ostatnie plenarne posiedzenie Sejmu potwierdziły, że w dalszym ciągu będziemy krok po kroku reformować życie społeczne i gospodarcze kraju. Jest to jedyna droga wiodąca do lepszej przyszłości. Nakreślone zostały bliższe i dalsze perspektywy. Uchwalono ustawę o cenzurze, przedstawiono program stabilizacji, wiele dyskutowano na zjeździe i podczas obrad sejmowych o tych sprawach i problemach, którymi wszyscy żyjemy.

Za dużo jest jednak szumu w naszym kraju. Przecież wszyscy wiemy, że jeśli nie ma mięsa u gospodarzy, to nie może go być w sklepach. Jesteśmy mecierpliwymi, a przecież musimy odczekać pewien czas, zabrać się do pracy, wypracować potrzebne towary i dopiero później oglądać się na efekty.

Tyle się mówi o reformie cen. Ale poprzez samą podwyżkę nie można uzdrowić gospodarki. I zamiast dyskutować, obliczać rodzinne budżety i oburzać się, należy już dziś wprowadzić pierwszy etap podwyżki — tylko na artykuły mączne. Dopiero wówczas zobaczymy skutki podwyżki, przekonamy się, czy towaru będzie w sklepach więcej, a otrzymana rekompensata sprawiedliwa.

Twierdzi się, że trzeba oszczędzać. My chyba najlepiej widzimy, jak oszczędza się benzynę. Ludzie stoją kilka godzin w kolejce za paliwem, a później jeżdżą samochodami po mieście na krótkich odcinkach. Podobnie kierowcy samochodów państwowych. Wprowadzono dla nich talony na benzynę, ale bywa, że tankują bez talonów, czasami na wyraźne polecenie swego dyrektora. Gdzie jest więc ta oszczędność? A później bywają sytuacje, że ktoś chce jechać z dziećmi na urlop i nie ma benzyny. Brakuje części do samochodów, a jednocześnie kierowca, gdy potrzebuje szkło do reflektora, musi kupić cały reflektor, a stary wyrzucić, bo osobno szkła nie ma. W taki sposób dłużej nie możemy oszczędzać. (an)

FRANCISZEK KOŚCICKI — górnik strzałowy z Zakładu Robót Górniczych w Lubinie:

— Czy odbijemy się od czarnego dna kryzysu? Przede wszystkim dopóki nie będzie praworządności jak należy, to nie się nie zmieni. Co przez to rozumiem? To, że wreszcie trzeba zacząć rozporządzenia rządowe respektować. Mówię z doświadczenia na własnym podwórku. Na dole też się zarządzają nie respektując. Każdy robi po swojemu, jak mu wygodniej. W efekcie robi się coraz większy bałagan. Coraz mniej tych, którzy słuchają. Coraz więcej dyskutujących. Ludziom nie chce się robić. Stan ten pogłębia jest przez to, że nie ma czym pracować. Rolnikowi brakuje pasów klinowych, narzeka, wszyscy o tym wiedzą, współczują mu, a nam brakuje zwykłego młotka i wciąż nie się nie zmienia. Po drugie trzeba wreszcie wziąć się za re-

organizowanie zakładów. Po co nam tylu magistrów, którzy nie mają co robić. Do stawiania kresów (obecności) w pracy, czy do biegania po przodkach nie trzeba magistrów. Za dużo mamy kierowników, zastępców i dyrektorów tylko do brania pieniędzy na pierwsze. A kiedy wreszcie dochodzi do nieprzyjemnej sytuacji, gdy trzeba ponieść konsekwencje za złe decyzje — nie ma kogo obciążyć, odpowiedzialność nie spada na nikogo, gdzieś się rozmywa.

Co do tej pory zrobiono? Tylko samo gadanie. Gadali na zjeździe, w sejmie. Nie powiem, niektórzy nawet dobrze mówili, ale niechby już te uchwały weszły w życie. Reforma na papierku nie sprawi cudu. W nieskończoność nie można czekać. A wciąż czekamy, wyczekujemy. Najpierw była cisza, potem zjechali się, teraz znów cisza. Nic. To prowadzi w ślepy zaułek, w coraz większy niepokój. A gadaniem ludzkich gęb nie nakarmi. Czas, najwyższy przestać już nazywania po tysiąc razy w gruncie rzeczy tego samego problemu. Konkretniej roboty potrzeba nam, roboty tych u góry i tych na dole.

JÓZEF SZYMAŃSKI — I sekretarz KZ PZPR w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Chojnowle:

IX Zjazd się odbył, podjął uchwały, ale nie mógł od razu wszystkiego załatwić. Nie nastąpił jakiś cud. W terenie — obserwuję to każdego dnia — nadal panuje jakaś dziwna ospałość, trudno jest z czymkolwiek ruszyć z miejsca; trudno też do wielu rzeczy przekonać ludzi. Decydują o tym poprzednie błędy i wyjątkowa sytuacja rynkowa. Codzienne kolejki, wystawianie po podstawowe artykuły pierwszej potrzeby najbardziej w tej chwili absorbują ludzi. Do tego dochodzą kłopoty wewnętrzzakładowe. W POHZ notujemy stały brak części zamiennych (ogumienie, akumulatory), a przecież żyjemy w pełni. Zmiany szybko nie następują i nie należy czekać na błyskawiczne rozwiązywanie problemów.

Z dyskusji z załogą odnoszę wrażenie, że chce ona lepszej sytuacji. Wszyscy jednak dyskutują, biadają, jedni oglądają się na drugich i z przyzwyczajenia czekają na zarządzenia ogólnie. Zgodnie z zasadą: niech myślą inni, ja poczekam. Nie są przekonani do założonych reformy a szczególnie zmiany cen. Nie należy im się dziwić, gdyż posiadają bogate doświadczenia z przeszłości. W rozmowach zwracają uwagę przede wszystkim na braki w materiałach. Podkreślają, że (w przypadku budownictwa) jak jest papa na pokrycie dachu, to nie ma lepiku. Gdy już jest jedno i drugie to jakości wiele pozostawia do życzenia. Zamyka się więc błędne koło.

Daje się zauważyć duże zmęczenie i większość pracowników chce naprawdę przystąpić do rzetelnej pracy i już pracuje. Dla przykładu traktorysty i mechanicy kleją z czego się tylko da, aby sprzęt był sprawny. Załogi chcą pracować, lecz równocześnie czekają na początek wprowadzania reformy. Wiedzą, że nastąpić ciężkie czasy i są na nie przygotowani. Potrzebne im są jednak jakieś pierwsze efekty. Jeżeli zobaczą, że coś się zmienia, automatycznie ulegnie poprawie atmosfera. Jestem przekonany, że ludzie zaczną rzetelnie pracować i w przyszłości — choć bardzo powoli i ze sporymi oporami — następować będzie jakaś poprawa.

WOJCIECH KARABANIK — długoletni pracownik Huty Miedzi „Legnica” oficer Wojska Polskiego, kapitan rezerwy, bezpartyjny:

Jesteśmy wszyscy zmęczeni i naprawdę zastanawiam się skąd ludzie biorą siły na bezproduktywne gładzenie, protesty, skoro wiadomo, że nie przyniesie od tego żywności, mydła itp. Mam wrażenie, że również Sejm wykazuje pewne oznaki zmęczenia, zresztą uważam, że w tym składzie jest to twórczo kadubowy, noszący na sobie znamie przeszłości i może to jest jedną z przyczyn nieskuteczności naszych działań. Podjęcie jakiegokolwiek decyzji w totalnym bałaganie, jaki ogarnął Polskę, graniczy z fizyczną niemożliwością. Musimy zrozumieć, że tego czego nam najbardziej potrzeba to uczciwej pracy, a na efekty, których tak pragniemy, nie będziemy długo czekać. Co do mnie, to jestem gotów od dziś poświęcić wszystkie wolne soboty, swe siły po to, by Polacy nie jawili się światu ludźmi bez honoru i godności. Jest jednak jeden warunek — muszę mieć pewność i to jest zadanie rządu, że moja praca nie pójdzie na marne, inaczej znów pogłębi się nasze zwątpienie i bezsilność. (jb.)

Mija właśnie rok naszego, polskiego życia w utrzymującym się na pięciu społecznym. Przekładając na zwyczajny język odczucia chyba każdego zwykłego człowieka jest to rok ciągłej huśtawki psychicznej — od radości po rozpacz i przygnębienie. Od nadziei — po zwątpienie i absolutną negację. I to ostatnie jest chyba najgorsze — obezwładnia, paraliżuje, odbiera zdolność logicznego myślenia...

Wielu z nas czekało (i czeka nadal) na jakiś cud, który jednak nie może nastąpić, bo manna z nieba nie spadnie. Wystarczy rozejrzeć się wokół i to nie tylko po оголоzonych półkach sklepowych, co po zakładach pracy. W każdym przecież czegoś brakuje — surowca, maszyn, części zamiennych. Nie brakuje tylko ludzi — rozdyktowanych, wzajemnie pobudzających sobie wyobraźnię opowieściami o pełnych magazynach, przepelnionych mięsem chłodniach, dziesiątkach wagonów tworzących pociągi — widma o nie wiadomo jakim punkcie docelowym.

Po tylu miesiącach trudnego, nerwowego życia, ba! po wielu latach niemówienia społeczeństwu prawdy trudno się dziwić, że wszystkie tego rodzaju plotki znajdują chętnego ucho. Z drugiej jednak strony — gdzie się podział nasz społeczny rozsądek, skoro byle bzdura potrafi wyciągnąć nas na ulicę w proteście przeciwko złemu zaopatrzeniu? Każdy z nas ma dość codziennych kolejek i ciągłego szuka-

DROGA DONIKĄD

nia odpowiedzi na pytanie, czym dzisiaj nakarmi swoją rodzinę... Doprawdy, każdy z nas jest u kresu wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Ale jednocześnie i każdy z nas winien zadać sobie pytanie: co pomogą wszystkim te demonstracje, marsze głodowe, prowokacyjne plakaty i hasła? Czy rzeczywiście zdopingują one rząd i administrację państwową do szybkiego, sprawnego działania na rzecz choćby wprowadzenia reformy gospodarczej, czy wręcz przeciwnie — utrudnią normalne funkcjonowanie państwa, odsuną w czasie ważne dla naszej gospodarki kroki? I wreszcie, jeżeli my, wszyscy, zaczniemy protestować, manifestować i żądać więcej chleba, kto będzie ten chleb (proszek, mydło, papierosy, gazety, szampony, radia, telewizory, lodówki) produkował? Kto? Rząd?

Byłam świadkiem ciężkiej pracy blisko dwu tysięcy ludzi nad Uchwałą IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Byłam świadkiem spierania się o każde słowo, które mogłoby rzutować na przyszłość kraju. Przez tydzień śledziłam troskę delegatów o dziś i jutro całego naszego społeczeństwa... Czyż nie zgadzamy się wszyscy ze zjazdową uchwałą? Od pewnego czasu śledzimy dzięki telewizji obrady Sejmu. Czy jego uchwałą można coś zarzucić? Czyż nie są one słuszne?

Ale co pomogą najstuszejście choćby uchwały, skoro między nami wszystkimi ciągle brakuje porozumienia, skoro brakuje spokoju społecznego — warunku niezbędnego do przekształcenia deklaracji w czyn. I o tym właśnie winni pomyśleć ci, którzy swoją energię demonstrują — i tracą! — jedynie w różnego rodzaju akcjach protestacyjnych...

Coraz mniej mamy przyjaciół na świecie. Coraz mniej chętnych bankierów do udzielania pożyczek. Z coraz mniejszą sympatią pisze o nas zachodnia prasa. Oto na przykład holenderski prawnikowy wiceprezident dziennik „De Telegraf” 27 lipca zamieścił komentarz redakcyjny zatytułowany „Kryzys żywnościowy”. Czytamy w nim m. in.: „Strajki (w Polsce — przyp. red.) byłyby katastrofalne dla gospodarki. Nawet najlepszy rząd nie jest obecnie w stanie wyprodukować kraju szybko z kryzysu. Polacy, którzy osiągnęli tak wiele, nie powinni teraz wybijać szyb we własnym domu”.

Nie dodad, nie ują!

(emes)

Koszt budowy „Krzeńiowa” obliczono na miliard czterysta milionów złotych. W ósmym roku trwania inwestycji, stronie „wydano” jest już ponad 800 milionów złotych. 426 mln to wartość robót budowlano-montażowych. Reszta to w zakupionych w RFN maszynach (5 mln dolarów), w urządzeniach produkcji krajowej, pracach projektowych, ekperymentach i innych wydatkach. W tym momencie, po wydaniu około trzech piątych ogólnych nakładów w marcu bank postanawia przerwać kredytowanie. „Krzeńiów” zostaje skazany na smutny finał, określony fachową nazwą — zamrożenie inwestycji...

GDZIE POWIETRZE DOBRE I BŁOTO GŁĘBOKIE...

Gumowce są skuteczne tylko w koleinach wyłobionych kołami ciężarówek. Tu też jest głęboko, ale mała rzadka i noga przejdzie. Dookoła topielisko. Kierownik Jerzy Małecki z „Budopolu” brnie więc koleiną. Przygrzało. Ściąga kurtkę i teraz jest już tylko w koszuli w czerwonej kratę. Czarna broda, dłuższy, no i te gumki. Romantyka wielkiej budowy.

Z baraku kierownika do pierwszych obiektów mamy pół kilometra. Zator. Dźwig stanął, w poprzek drogi i szarpie leżące na ziemi stalowe konstrukcje. Za nim ustawia się karnie „gruszka” z betonem. Czeka. Na nią też czekają, a póki co, z braku roboty trochę sportu. Rzucają może z trzydziestu metrów w ustawioną do góry dnem na patyku butelkę. Same pudła.

— Oj, źle panowie się staracie. Wszystkim po premii polecę! — woła Małecki.

Schodzą się w grupkę, rozchodzą, kręcą, ale co robić, gdy gruszka jeszcze nie nadjeżdża?

— Okolica w sam raz na sanatorium, na kurort — zagaduje kierownika. Dolina, strumień, lasy i powietrze jakiego nie ma nawet Szklarska Poręba. Może być i sanatorium — zgadza się Małecki. Ale jak zacznie padać, to nad tą kotlinką tydzień czasu trzyma.

Zmartwienia nie ma. Wczasowicze i pacjenci nie zmkną. Powstaje tu siedem kilometrów na południe od Złotoryi, największy kamieniołom w Europie. W czasie deszczu cała dolina tonie w czerwonej mazi. W pogodę zamienia się w piaskownicę. I to by były prawie wszystkie utrudnienia, jakie technika budowlana doznaje ze strony niebios.

Ludzie stawiają najpierw na szalę atuty. Hasło „Krzeńiów” można rozszyfrować tak. Bazałtowe bogactwo w ziemi (90 mln ton, czyli wydobyć na 30 lat), majątek w zakupionych w RFN już dawno i ciągle nieruchomościach maszynach, skarbnica talentów inżynierskich z wielkich budów krajowych i zagranicznych. A mimo to — zamiast trzech milionów ton kruszywa rocznie tylko czerwone błoto, gdy pada deszcz i pył w słońce. I ciągle aktualny sztyd: Kopalnia Skalnych Surowców Drogowych „Krzeńiów” w Budowie.

Małecki pracowicie wyciąga gumki z błota i głośno duma, w ilu to procentach zrobili kruszarnię, a w ilu sortownię i załadnię... Jest tu półtora roku. Piąty z kolei gospodarz budowy należy więc ze swym stażem do najbardziej upartych. Przed nim był Piechocki. Przyszedł do „Krzeńiowa” z gabinetu dyrektorskiego, bo diabli go brali, gdy słyszał, że tu nic nie można zrobić. Długo nie wytrzymał. Serce. Jak odchodził, obiecywał, że od czasu do czasu wpadnie odwiedzić. Ale go nie było, więc renta pewnie ludzi zmienia. Gasi zapal.

Dla „Krzeńiowa” najbardziej udany był początek: uchwała Rady Ministrów z lipca 1973 roku i reklamowa oprawa inwestycji w prasie. Ruszyli w 1974 roku. Raczej z potrzeby bazaltowego kruszywa niż inwestycyjnej gigantomanii. Bo rok później deficyt materiałów dla budownictwa drogowego sięgał już 5 milionów ton. Deficyt rósł, gdyż wdrażano program przebudowy lekkich nawierzchni asfaltowych w trasy szybkiego ruchu dla ciężarówek. Bazaltu brakowało coraz bardziej, zwłaszcza, że potrzebował go też Port Północny i huta „Katowice”. A w budowlanym plenerze szarpanina zaczęła się zaraz po starcie. Pierwszy termin oddania inwestycji minął w 1978 roku. Do końca roku bieżącego „Krzeńiów” miałby więc dostarczyć Polsce dziewięć milionów ton kruszywa. Nie dał ani jednej.

Nigdy nie wykonano planów rzeczowych i finansowych. Roboty, w zależności od układów między inwestorem (resort komunikacji), a wykonawcą (budownictwo), proporcjonalnie do nacisków i humorów przybierały na sile, to znów gasły. Chociaż może się wydawać, że na początku „Krzeńiów” spełniał rolę dolnośląskiego El Dorado.

„Poltegor” zaprojektował kamieniołom, czyli kilkanaście gniazd przeróbki bazaltowej skały, w miejscu, gdzie pierwotnie rozciągało się zbocze wzgórza okalającego dolinę. Ze zbocza należało więc zrobić przedłużenie doliny, czyli wyrwać z niego milion ton ziemi. Przerażająca liczba, a według niektórych, głupota tego rozwiązania. Przecież — pukają się w czoło — wystarczyło umieścić kamieniołom nieco dalej, kilometr w głąb doliny i nie trzeba byłoby teraz przenosić góry...

Milion ton ziemi do przewiezienia. Robota za sto milionów złotych. Tysiące litrów paliwa, tysiące kart drogowych i robociznogodzin. Sporo pracy kosztowało złotoryjską milicję zanim odmierzone kto i ile wziął ponad to, co mu się rzeczywiście należało.

Rok temu Małecki powiedział prasie, że przyszedł tu ponieważ lubi taką budowlaną szarpaninę, lubi jak się coś dzieje. Poza tym w „Krzeńiowie” coś drgnęło. Teraz kierownik jest większym pragmatykiem. Budował plac Dzierżyńskiego we Wrocławiu, potem stawiał mosty. Koledzy odradzali serdecznie, ale poszedł do „Krzeńiowa”, bo to robota ciekawa i odpowiedzialna. Są elementy inżynierii wodnej, przemysłowej i wielu innych.

Idziemy do miejsca, w którym rozpoczęła się każdy kamieniołom. Kruszarka wstępna. Fundament będzie sięgał ponad 20 m w głąb ziemi. Wielka, inżynierska sprawa. Do fundamentu już raz podchodzili, w ubiegłym roku. Postawili pierwsze elementy tam, gdzie przewidywał „Poltegor”, ale obsunął się kawał góry i robotę szlag trafił. Przenieśli w inne miejsce. Bezpieczniej. Najpierw zalała powódź majowa. Teraz lipcowa. Ale gdy się tylko wygrzebią z mułu — robota powinna iść sprawnie.

Według Małeckiego stan prac na innych obiektach jest taki. Zaawansowanie sortowni — 30 proc., załadowni — 100, składu produktów — 50, płuczka odpadów — 70. To są najpotrzebniejsze obiekty dla całej technologii. Z ziemi nie wyszła kruszarka wtórna i grysownia. Nie ma magazynów i warsztatów. Czeka jednak na wykończenie duży budynek socjalno-administracyjny i kotłownia, zajezdnia lokomotyw i plac z suwnicami.

Kamieniołom to nie osiedle. Trudno tu o piękne kolory i kształty. Obowiązuje inna optyka piękna. Według kierownika załadownia, to obiekt ładny, a ja widzę tylko szare konstrukcje stalowe i blachy. Więc nie należy o tym dyskutować...

Budowa „Krzeńiowa” to pasmo interwencji. W ministerstwach, zjednoczeniach. O sprzęt, o ludzi, materiały... Po stronie inwestora stanęli też wrocławscy dziennikarze. W ubiegłym roku „Gazeta Robotnicza” i Rozgłosnia Polskiego Radia objęły patronat nad „Krzeńiowem”. Dziennikarze postanowili towarzyszyć załodze krzeńiowskiej budowy „w jej zmaganiach ze wszystkimi przeciwnościami, a zwłaszcza niegospodarnością, bałaganem i niesumiennością”.

Owe zarzuty nie wzięły się z powietrza. Koszty dodatkowe budowy rosły. Maszyny gotowe do pracy stały w magazynach, a ich konserwacja pochłonęła 30 tysięcy marek. Zbliża się termin kolejnej konserwacji. Na placu budowy pozostało 20 robotników pozbawionych wszelkiego ciężkiego sprzętu. W radiowej dyskusji ktoś podsumował, że jeżeli budowa potoczy się takim tempem, to zakończenia należy się spodziewać w 1991 roku, czyli po szesnastu latach pracy.

„Gazeta Robotnicza” przyjrzała się generalnemu wykonawcy, „Budopolowi” z Wrocławia. Wprawdzie ludzie nie zmienili się od początku budowy, za to firma przeżyła w tym czasie trzy reorganizacje i dwie zmiany nazwy. Teraz ma za zadanie budować przedszkola, żłobki i szpitale. Kamieniołom znów jakby kula u nogi. Radosny okres inwestycyjny sprawił, że firma ma

kilkadziesiąt placów budów, miliardowe ległości i niezbyt wiele własnych atutów, aby się z tym wszystkim uporać. Gdy „Budopol” chciał nadgonić w „Krzeńiowie” jego przerób musiałby sięgać ponad 300 zł rocznie. To oznacza zaangażowanie całego potencjału i zamknięcie wszystkich innych budów. A więc np. w tym roku „Budopol” nie zrobi więcej niż za dwadzieścia kilka milionów...

Brak ludzi, brak sprzętu i kilka innych braków spowodowało, że nawet po pominięciu wykonaniu bieżącego planu, z realizacją obecnie obowiązującego terminu — czerwca 1983 roku — nie będzie łatwo. W budowlano-montażowych pozostawionych ponad 350 mln zł. Do tych wszystkich kosztów, zdaniem dziennikarki „Słowa Polskiego” Barbary Guzik, należy dopisać jeszcze jeden. Ale jakże sensacyjny!

Otóż, jak twierdzi cytowany przez nas doc. dr Janusz Gierwalanec z Politechniki Wrocławskiej, cała przyszłość kamieniołomu stoi pod dużym znakiem zapytania. Pierwsze — nie sprawdzają się pierwotne obliczenia zasobów. Jest mniej niż 90 mln ton bazaltu — twierdzi docent. Po drugie — górotwór pękł i góra systematycznie osuwa się. Średnio miesięcznie 10 cm w pionie i 10—17 cm w poziomie. Właśnie w stronę budowanego kamieniołomu.

„Doc. Gierwalanec: Moim zdaniem nowy zakład jest zagrożony, gdyż usytuowano go tuż pod osuwającą się górą. Gwarancja byłaby przesunięciem zakładu o 1 km. Gdybym ja decydował, wstrzymałbym inwestycję i dokonał ponownej inwentaryzacji złóż, a potem szeregu badań mogących określić kierunek poslizgu.”

Inwestorzy niechętnie słuchają takich wywodów. „Docent Gierwalanec może sobie filozofować bez żadnych dla siebie konsekwencji, a my wiedząc o tym wszystkim musimy podejmować ryzyko w imię nie własnych ale gospodarki narodowej interesów... Góra osuwa się w kierunku potoku, a nie zakładu.”

Wątpliwości jednak pozostają, więc dyrektor Tadeusz Pisiakowski (Kopalnia Skalnych Surowców Drogowych „Krzeńiów” w Budowie) po raz trzeci zlecił badania geologiczne.

Doliną płynie strumień. Nazywa się potok Wileza. Z wilkami łączy go agresywność. W pogodę mała struga. Popada kilka dni i strumień zamienia się w rwący potok. Małecki prowadzi w te miejsca gdzie strumyk rozerwał betonowe płyty trzymające go w wąskim korytku. Największe szkody poczynił w zastawce, którą po prostu zmył. Strumień musi być uregulowany, bo inaczej zagraża całemu zakładowi. Znowu trzeba wydać miliony...

Dyrektor Pisiakowski przetrwał już nie jedno na tej budowie. Jako inwestor doświadczył ostatnio wrażeń najgorszych. Po interwencji banku przez trzy miesiące dyrekcja nie miała skąd brać na wypłaty. W czerwcu konto „Krzeńiowa” odblokowano. Budowa będzie kończona, ale pod dwoma zasadniczymi warunkami. Do sierpnia inwestor przedstawi harmonogram umożliwiający zakończenie inwestycji w 1983 roku. Załatwi też takiego generalnego wykonawcę, który będzie w stanie ów harmonogram zrealizować. Na razie są kłopoty z drugim warunkiem. Wrocławska „jedynka” dostaje polecenie od swojego zjednoczenia, że ma przejąć „Krzeńiów” w generalne wykonawstwo, ale co dziś znaczy odgórne nakazy „Jedynki” godzi się wziąć udział w budowie jako podwykonawca. Czy pójdzie na bank?

Widmo zamknięcia inwestycji na razie odsunięto. Przede wszystkim dlatego, że sprawa rozgrywała się dotychczas w sferze papierków, słownych i pisemnych ustaleń oraz obietnic. Lada dzień nastąpi ich weryfikacja w plenerze nad Wilezą.

Osiedle Wrocławskie leży w opłotkach Legnicy. Jeszcze kilkanaście lat temu były tu pola. Teren mocno podmokły. Tuż obok płynie mała ale kapryśna rzeczka Wierzbak. Ponad nią, za polami widać bloki najnowszego legnickiego osiedla mieszkaniowego „Piekary”.

Osiedle Wrocławskie jest niewielkie. Stanowią je cztery ulice domków jednorodzinnych. W sumie ponad sześćdziesiąt budynków.

KTO PODEJMIE DECYZJĘ?

Działki rozparcelowano w 1971 roku. W tym samym czasie je sprzedano. Był to okres może nie wymarzony do prac budowlanych, ale zdecydowanie lepszy niż czasy późniejsze. Łatwiej można było kupić działkę, stal, cement, drewno, a i ceny były o wiele inne.

Budowę na tym terenie podjęli przede wszystkim ci, którzy mieszkanie spółdzielcze mieli lekko licząc w perspektywie kilkunastu lat. Budowali różnie — z pustaków, z cegły rozbiórkowej, z materiałów odpadowych. W upragnione mieszkanie włożyli długie lata mozolnej, ciężkiej pracy. I bywało, że konieczność zmuszała ich do zasiedlania niewykończonych jeszcze domów. Niektórzy z nich przemieszkali pierwsze miesiące w ledwie wykończonych parterach, czy po prostu w garażach.

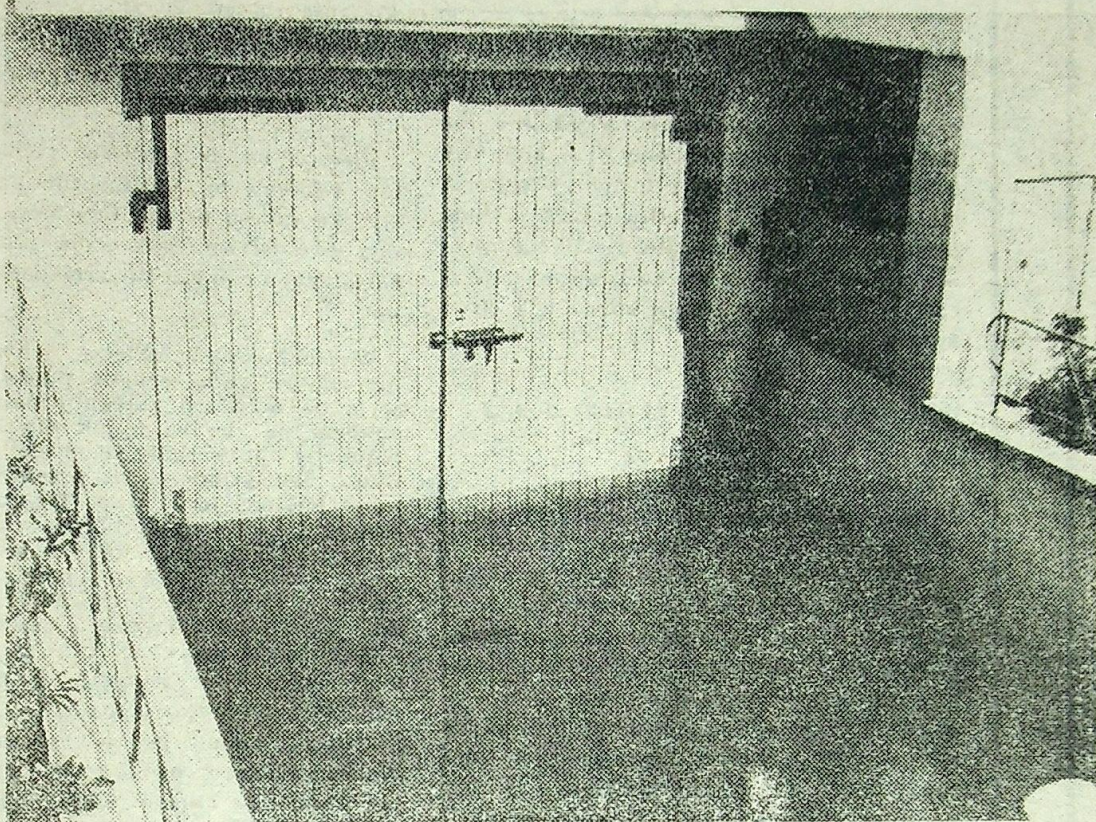
Pierwsi lokatorzy zamieszkali na tym osiedlu przed siedmioma laty. A jednak jeszcze dziś, w 1981 roku nie są zadowoleni ze swojej sytuacji.

Osiedle wytyczono na terenie nieuzbrojonym. Mimo to ludzie działki kupili, bo administracja miejska obiecywała szybko doprowadzić niezbędne instalacje, a i oni słyszeli o uchwale rządowej zobowiązującej instytucje komunalne do uzbrojenia terenu w ciągu trzech lat. Na osiedlu są cztery ulice: Kanarkowa, Słowicza, Krucza i Jaskółcza. Z tych czterech tylko na Kruczą doprowadzona jest instalacja elektryczna, gazowa i wodociągowa. Również tylko ta ulica posiada kanalizację przeciwburzową, do której jednak nie można podłączyć domowych ścieków. Tak było przedtem i tak jest teraz.

W czasie budowy wielokrotnie zdarza się, że sąsiedzi ucząją sobie wody czy energii elektrycznej niezbędnej do uruchomienia betoniarki. Ale jeśli sytuacja taka trwa sześć, siedem lat wówczas rodzi konflikty, kłótnie sąsiedzkie, nikomu niepotrzebne właśnie.

Mieszkańcy trzech ulic czerpią nielegalnie energię elektryczną z gaz, oraz wodę od mieszkańców czwartej ulicy. Jeden licznik elektryczny służy trzem rodzinom, problem wody i gazu rozwiązywany jest podobnie. Wszystkie połączenia załatwiane własnym pomysłem i sumptem, bez jakiegokolwiek kontroli technicznej instytucji komunalnych, wbrew obowiązującym przepisom i rygorom bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Ale innego wyjścia po prostu nie ma. Wszelkie próby legalnego podłączenia instalacji elektrycznej, nawet wtedy gdy mieszkańcy własnym kosztem chcieli postawić potrzebne słupy trakcyjne, kończyły się negatywną odpowiedzią zakładu energetycznego. Zresztą ta instytucja doskonale wie o tej sieci pajęczarzy, ale przyznając to oficjalnie, musiałaby, chcąc czy nie chcąc, wziąć na siebie odpowiedzialność za ewentualne wypadki. Aby wokół tej sprawy nie robić zbędnego szumu, nie stosuje się nawet normalnych w takich przypadkach mandatów za nielegalny pobór energii.

Najgorsza jednak sytuacja wynika z powodu braku kanalizacji. Z każdego domu ścieki odprowadzane są do indywidualnego szamba. Teren jest jednak podmokły i wody gruntowe sięgają wysoko. Toteż raz i wody gruntowe sięgają wysoko. Toteż raz wypompowane szambo napełnia się wodą w ciągu kilku dni. Brak instalacji przeciwburzowej powoduje, że każde większe opady deszczu powodują zalewanie piwnic i garaży, nie mówiąc już o tym, że w takim okresie wypompowanie szamba staje się rzeczą niemożliwą. Woda w piwnicach stoi do wysokości jednego metra. Obraz taki powtarza się średnio trzy razy w ciągu roku. Systematycznie zalewane budynki osiadają i pękają, odpadają tynki, elewacje wewnętrzne i zewnętrzne.



Tak wyglądały zalane garaże w budynkach przy ul. Kruczej.

Fot. Waldemar Sikorski

trzne i zewnętrzne. Woda zalewa całą wartość piwnic — urządzenia centralnego ogrzewania, materiały budowlane, opał, domowe spiżarnie. Skutkiem tego przez cały rok w pomieszczeniach tych utrzymuje się swoisty zaduch, który służy jedynie chmarom konarów zamieszkujących te miejsca okragły rok.

Powiedzmy sobie otwarcie, jeżeli już doszło do sprzedaży działek budowlanych na terenach nieuzbrojonych, co w ogóle nie powinno nastąpić, to obowiązkiem władz miejskich było uzbrojenie tego terenu w podstawowe urządzenia w jak najszybszym czasie. Mieszkańcy początkowo czekali, później tracąc nadzieję i cierpliwość zaczęli interweniować. Zaczęły krążyć listy do urzędów. Wreszcie nagłeni rosnącymi potrzebami postanawiają przeprowadzić instalacje w ramach czynów społecznych. Było to w roku 1973. Jak dziś wspominają, mieli wówczas już załatwioną koparkę do robót ziemnych, postarali się o wykonanie planów geodezyjnych, zamierzali zorganizować zbiórki pieniędzy, a przede wszystkim mieli zapał do pracy. Ale niestety okazało się, że te prace społeczne nie były wcześniej zaplanowane, a więc robić ich nie można. W odpowiedzi, jaka nadeszła z urzędu czytamy: „... Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy uprzejmie informuje, iż powyższe roboty zostaną ujęte w planie czynów społecznych na 1974 rok. Rozpoczęcie w/w robót w bieżącym roku jest niemożliwe z uwagi na brak materiałów oraz ograniczenie środków finansowych”.

Przez kilka kolejnych lat nic się w sprawie nie działo. Mieszkańcy osiedla raz po raz byli zatapiać, a między urzędami i osiedlem krążyły listy i skargi. Wszystkie nie przynoszące rezultatu.

Iskra nadziei zabłysła w czerwcu 80 roku, kiedy to Zarząd Gospodarki Terenami w odpowiedzi na kolejną skargę napisał: „... wykonawca „Inżynieria Miejska” Legnica posiada limit na wykonanie tych prac na rok 1980 w wysokości 1,9 mln zł i ma wejść na w/w budowę w miesiącu wrześniu”. Ale minął wrzesień, a po nim kolejne miesiące. W grudniu ubiegłego roku dowiedzieli

się z kolejnego pisma, że Wojewódzka Komisja Planowania ujęła uzbrojenie osiedla w projekcie swego planu na rok 1981. Jednak na końcu tego tekstu znalazło się zastrzeżenie, że prace te będą wykonane o ile projekt ten zostanie zatwierdzony. Kolejne siedem miesięcy, w czasie których sytuacja mieszkańców osiedla nie zmieniła się ani o jotę, przekonuje ich coraz bardziej, że jednak projekt ten nie został zatwierdzony. Szkoda, bo właśnie przyszła kolejna powódź.

Do pełnego obrazu dodać należy jeszcze dwa fakty — mieszkańcy osiedla od chwili zakupu działek budowlanych wszystkie opłaty podatkowe płać według stawek, jak za teren uzbrojony i druga sprawa — Państwowy Zakład Ubezpieczeń mimo skarg i odwołań nie chce płacić odszkodowania za szkody poniesione na skutek zalewania piwnic.

Cała ta sprawa ciągnąca się już dziesięć lat jest organicznym dowodem bezsilności prostych obywateli wobec urzędników. Mieszkańcy osiedla w rozmowie ze mną przedstawiali mi przykładowe przebiegi spotkań w różnych urzędach. Na niektórych z nich okazywało się na przykład, że najbardziej, zdawałoby się kompetentny człowiek w urzędzie, robił zdziwioną minę i twierdził, że nie wie kto wstrzymał tę inwestycję. Jeden z wiceprezydentów miasta Legnicy, widząc delegację osiedla w swoim gabinecie, spytał po prostu, dlaczego w godzinach przedpołudniowych nie pracują. A kiedy przykładowie usprawiedliwili się, wyraził oburzenie, że nagle wszyscy w środku lata mają urlop.

Podczas długiej rozmowy z mieszkańcami osiedla usiłowałem stonować ich oburzenie. Chociaż nie musiałem, próbowałem tłumaczyć, że brakuje materiałów, sprzętu, ludzi, pieniędzy że istnieją pilniejsze dla miasta roboty. Ale ci nie chcieli tego słuchać. Być może jeszcze pięć lat temu mogliby w to uwierzyć. Dziś sami poszukali sobie wytłumaczenia. Chyba najbardziej z możliwych bolesnego. Powiedzieli mi wprost swoją „prawdę”: „Na naszym osiedlu nie mieszka żaden prominent. Dlatego nikogo nasz los nie obchodzi”.

ANTONI NECZYŃSKI

Statystyki są doprawdy budujące. 510 zakładów rzemieślniczych w samej Legnicy! Daje to fantastyczną przeciętną w skali ogólnopolskiej: jeden zakład na ok. 4,5 tys. mieszkańców. W którym mieście podobnej wielkości natkniesz się na tak rozwinięte rzemiosło? Mało takich miejsc!

Legniczanie mogą być dumni... a jak komu mało, to dodajmy te trzy setki prosperujące w okolicznych pięciu gminach i pojawi się nam przed oczyma obraz krainy w usługi opływającej:

Nie tylko drzeć buty, psuć telewizory, zacierać silniki samochodów, a jak kto ma fantazję — to trzaskać przy tym kolorowe zdjęcia. Wszak usługi i fachowcy ustawiają się w kolejce, by uszczęśliwić nasz szybki, tani i solidną naprawą!... Hala! Nie, proszę państwa, jeszcze nie zwariowałem, jeszcze mi kryzys nie zmącił zmysłów i stron świata.

KURA NIE ZNOSI ZŁOTYCH JAJ

Modna stała się ostatnio sygnalizacja świetlna. Czerwone światło dla tych, żółte dla innych, no, i to błyskające najczęściej — zielone. Nawrzuć do tego zielonego co tylko można. Rolnictwo, energetykę, rzemiosło i usługi, reformę rolną, handel, oświatę, ceny. Gdzie spojrzeć — tam zielonym po oczach! Ruszyli się więc ludzie o-mamieni mirażami kokosowych interesów, kolosalnych dochodów, opływania w dostatki. Duch prywatnej inicjatywy potrafi poruszyć niebo i ziemię. Dawniej do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy przychodzili różni dżentelmeni. To karnisze, to uszczelnianie okien, rzadziej poważniejsze branże. Urząd zezwolenia na założenie warsztatu dawał, bo tego rodzaju działalność nie wymaga specjalnych kwalifikacji, ale cóż, moda przeszła i większość okiennego interesu uległa samolikwidacji. Inna sprawa z fachowcami. Budowlancom na przykład wiało w oczy piaskiem limitów na materiały. Teraz jest inaczej, bo limity zniesiono a materiałów jak brakowało, tak brakuje nadal. Ale zielone światło filuternie błyska i branża ma przed sobą wielkie perspektywy. Budownictwo uspołecznione zarżnięte na długie lata — a ludzie — w tym przypadku z grubym portfelem oczywiście — muszą gdzieś mieszkać. Pole do popisu dla chłopców z ikrą, zwłaszcza że na prywatną murarkę nie trzeba lokalu i można zarejestrować się choćby na mieszkanie.

Kwiaciarnie, zieleniaki, galanterie — wydawałoby się złoty interes... Ale po miesiącu walki o źródła zaopatrzenia, nie o klienta, bo ten jak zwykle stoi na szarym końcu, przychodzi taki nuworysz i składa rezygnację. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta. Stara gwardia rzemieślniczo-handlowa nie tak łatwo daje sobie wydrzeć dostawców i tylko dzięki temu jako tako wiąże koniec z końcem. Młodzi, nieodświeżeni, bez kontaktów, mają ogromne trudności z zaczepieniem się w branży i w konsekwencji w większości wypadają z obiegu. Ale zielone działa jak magnes. Ludzie lecą, jak ómy do świecy — a że się poniektórzy sparzy? Cóż, ryzyko zawodowe. Urząd Miejski w Legnicy wydał w br. 82 zezwolenia dla rzemiosła i 20 dla handlu. Likwidacji uległo 35 warsztatów rzemieślniczych i 6 punktów handlowych. Krzywa postępu rośnie. Praktycznie nie ma żadnych ograniczeń i przeszkód w uzyskaniu zezwolenia. W większości branż stosuje się ulgi podatkowe w stosunku do właściciela nowo otwartego zakładu. Jedyny wymóg, to kwalifikacje poświadczone papierami z pieczęcią. A i to nie zawsze. Wyważaniem otwartych drzwi można nazwać taką sytuację, gdy mając szansę na polepszenie stanu usług nie robi się nic, by na przykład podjąć szeroką akcję informacyjną uświadamiającą emerytom i rencistom możliwość wykorzystania ich umiejętności przy wykonywaniu drobnych napraw sprzętu gospodarstwa domowego itp. Ryzy-

WYPRUWANIE ZŁOTEJ ŻYŁY

ko utraty podstawowych dochodów żadne — gwarantuje to prawo — a rejestracja kosztuje raptem 20 zł.

NA WŁASNE RYZYKO

Pieczęć na świadectwie rzemieślniczym, czy handlowym teoretycznie gwarantuje wysoką jakość usługi. Czy zawsze? Dyplomy, świadectwa, referencje rzadko kiedy satysfakcjonują klienta zrobionego w balona.

W państwowym sklepie sakramentalne: nie ma. W państwowym punkcie usługowym na drzwiach kartka z napisem: wyszedłem na chwilę, a jak otwarte to, by naprawić buty lub telewizor nierzadko trzeba zapisywać się na przedzapisy. Termin? Miesiąc, może dwa. Tak bywa i tak jest w całym kraju. Zrozpaczony klient kieruje swe kroki do „prywaciarza” — owszem, zrobimy na jutro, pojutrze, ale za trochę drożej — ekspres. W sumie opłaca się. Klientowi i rzemieślnikowi. Dobrze, gdy jakość usługi jest bez zarzutu, lecz gdy fuszerka jest ewidentna? Co wtedy? Dla laika wszystko wydaje się proste: reklamacja, adnotacja w książce skarg i wniosków, zwrot pieniędzy i po krzyku. A jak bywa? By dopiąć swego niekiedy trzeba położyć na szali całą swą odporność nerwową i stanowczość, a i wtedy, gdy człek ściskając w rękę wydartą należność wyskakuje na ulicę, to i tak ma powody do zadowolenia, że w ramach „usługi” nie poczęstowano go kopniakiem. Obietnicę tego rodzaju usłyszał na własne uszy piszący te słowa w sklepie z akcesoriami samochodowymi przy ul. Młynarskiej w Legnicy.

Naturalnie nie wszędzie klienci są przyjmowani i żegnani w tak „serdeczny” sposób. W ogromnej większości rzemieślnicy i handlowcy znają swój fach i wiedzą, że uprzejmość obok rzetelności to podstawowe kanony ich zawodu. A że są tacy niech posłużą przykłady Władysława Adamczaka z branży mechaniki pojazdowej, Jana Rzepckiego — krawiectwo, Ireny Niemiec — fryzjerstwo i wielu innych.

DWIE SKARGI W CIĄGU ROKU

Skargi i narzekania na jakąkolwiek dziedzinę ludzkiej działalności są zazwyczaj uniwersalnym miernikiem pozwalającym ocenić jej społeczną użyteczność. Na prywatny handel i usługi jesteśmy zdani w 60 proc. naszych kontaktów z tą sferą życia społeczno-gospodarczego. Jest to wynikiem praktyki gospodarczej państwa minionych lat, która doprowadziła do niemal całkowitej likwidacji przemysłu terenowego. Jest to także rezultat zaniedbań i nieudolności w rozwijaniu uspołecznionego sektora usług. Mamy więc takie, nieodosobnione, przypadki, kiedy to zakłady pralnicze wobec szczupłości mocy przerobowych płacą za transport brudów z Legnicy do Lubina. A może płaci klient?

Prawie stutysięczne miasto nie posiada autoryzowanej stacji obsługi najpopularniejszych samochodów — małego i dużego fiata. U wylotu ulicy Jaworzyńskiej stoją już zabudowania stacji obsługi Polmozytu, 14 stanowisk. Inwestycja mia-

ła być oddana do 31 lipca br., tymczasem ostrożne prognozy wskazują na rok przsły. Przykłady można mnożyć.

I jak tu nie zdać się na prywatną inicjatywę? Siłą rzeczy postawiono więc na uzupełnienie pogłębiających się luk w zapotrzebowaniu na usługi. Polityka państwa, długiego światła dla prywatnej drobnej twórczości i handlu spędza, co prawda, z powiek urzędniczym konserwatyzmem drżącym przed apokaliptycznym widmem repywatyzacji naszej gospodarki i życia społecznego, ale dla przeciętnego, szarego człowieka ważniejsze od jakichkolwiek uwarunkowań jest to, co kupi, za ile i jak szybko. Choć problem umiejscowienia sektora prywatnego w naszym ustroju społeczno-gospodarczym wymaga szybkiego rozwiązania, to waga społeczeństwa skierowana jest przede wszystkim na półki sklepowe.

Według danych Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy wpływają do niego roku dwie-trzy skargi na rzemieślników i handlowców prywatnych. Nie dowiedziałem się czy tak znikoma liczba świadczy o wielkim uznaniu dla ich pracy, czy też raczej o braku wiary klienta w skuteczną interwencję Urzędu. Prawda z pewnością, jak to bywa, leży pośrodku. Ostatnio i telefonicznych uzalań się jest niewiele, bo ludzie jakby potulniejsi i przysmaja wszystko bez szemrania. Słowo-wytryś „kryzys” odsuwa na bok chęć dochodzenia praw klienta.

Cech Rzemiosł Różnych w Legnicy jest adresatem nieco większej ilości skarg, bo aż siedmiu w pierwszym półroczu... na 510 zakładów. Jest więc nieźle. Irena Kot — kierownik biura CRR — mówi, że mają o wiele poważniejsze sprawy na głowie. Ot, choćby zabieganie o przydział materiałów i surowców i dzielenie ich — robi to społeczny aktyw cechów. Nie dla wszystkich starcza, np. w branży cukierniczej. Mimo trudności ubiegających się o zezwolenia na otwarcie warsztatu jest wielu. Ludzie wiedzą w sobie. Dominują branże: motoryzacyjna, krawiecka, galanterijna (1001 drobniaków). Tak trend to żywe zwierciadło sytuacji rynkowej. Od lipca zeszłego roku przybyło Legnicy 115 zakładów, a liczba podań stale rośnie. Zainteresowanie, nieco paradoksalne, koncentruje się jednak na branży spożywczej, ale co zrobić, gdy nie wszyscy dysponują kapitałem na budowę własnego pawilonu, a WSS „Społem” nie kwapi się z przekazaniem opuszczonych przez agentów lokali. W Legnicy jest ich na dół osiem. Co zrobić, gdy zaopatrzenie pogarsza się w zastępującym tempie? Trudności w zaopatrzeniu powodują nieterminowość, nerwy po obu stronach lady.

Aż dziw bierze, że są tacy którymś chce próbować tego ciężkiego chleba. Ale, gdy człowiek ma żyłkę, zdolności organizacyjne i szczęście można żyć i to nawet całkiem nieźle. Można poświęcić w oczy szarakom willę, samochodem, dającą nad jeziorem. Efekty ciężkiej, nieraz katorzniczej pracy w tej postaci skłaniają „normalnych” ludzi do zbyt pochopnych uogólnień, przekonania, że prywatna inicjatywa to złota żyła, do której wystarczy się tylko przysięć, a reszta przyjdzie sama. Niekiedy zdarzają się spryciarze żerujący na krzywdzie ludzkiej, ale ilu ich jest? Pozostali uczciwi, spracowani ludzie, którzy na co dzień borykają się z kłopotami, przerastającymi niejednokrotnie wyobrażenie, wypruwają z siebie żyły, byle tylko utrzymać się na powierzchni i zapewnić sobie i swoim rodzinom namiastkę dobrobytu.

Pozostaje tylko życzyć sobie, by pozostałym sektorom gospodarki i zatrudnionym w nich ludziom udało się stworzyć takie warunki pracy, w których iskierekami dobrobytu zaczniemy sobie świecić w oczy wzajem... Oczywiście na zielono...

JACEK BROSKIEWICZ

Z TADEUSZEM PODWIŃSKIM

kuratorem oświaty i wychowania rozmawia Jadwiga Wardach.

● Należy pan do garstki przedstawicieli władzy, którzy po okresie rozrachunków pozostali na zajmowanej pozycji. Nie ukrywam, że wokół pana i kuratorium wyrosło mnóstwo opinii pochlebnych, ale i krytycznych. Jedną z nich jest pogląd, że legnicka oświata to enklawa zamknięta, nie dopuszczająca, pomimo nowej sytuacji w kraju, do jakichkolwiek nowatorskich zmian...

— Jest to opinia reprezentowana zaledwie przez kilka osób, które nie wiem z jakich przyczyn, wbrew faktom — tego rodzaju poglądy szerzą. Oczywiście, że nie rozwiązaliśmy wszystkich problemów, które w naszym województwie nabrzmiały. W porównaniu jednak z innymi województwami i w kraju, i na Dolnym Śląsku, u nas wiele spraw rozwiązano znacznie lepiej i skuteczniej. Za tym oświadczeniem stoją fakty, tylko fakty. Oczywiście, nie jest to zasługa kuratorium, ale przede wszystkim nauczycieli, kadry kierowniczej w terenie, dyrektorów zbiorczych szkół gminnych i inspektorów oświaty. Fakty są ewidentne...

● Czy zdarzało się, że KOiW swoimi decyzjami wyprzedzało na przykład zarządzenia ministerialne?

— To zależy w jakich sprawach, ale tak. Kuratorium i podstawowe jednostki administracji oświaty zdają sobie sprawę z niedowiadu i niedomagań w systemie oświaty. W nowych uwarunkowaniach szuka się możliwości wcześniejszego rozwiązywania problemów. Muszę tu jednak nawiązać do jednego posiedzenia kolegium kuratora, na którym doszło do kontrowersji między nami a „Solidarnością” w związku z przedstawioną przez nas oceną kadry kierowniczej szkół. „Solidarność” przedstawiła nowy projekt oceny, w którym na zamykających (rok szkolny) posiedzeniach rad pedagogicznych winno się dokonać oceny osoby dyrektora szkoły poprzez udzielenie mu wotum zaufania. Jeżeli nie uzyska 75 proc. głosów pozytywnych, winno się, zdaniem „Solidarności”, takiego dyrektora zdjąć ze stanowiska. Aktualnie obowiązuje system powoływania na dyrektorów poprzez organ administracji oświatowej. Oczywiście, sposób zaprezentowany przez „Solidarność” uznajemy, że względu jednak na obowiązujące przepisy i w związku z zakończeniem roku szkolnego staliśmy na stanowisku, by taką ocenę odłożyć do września, gdy już wejdzie w życie nowy regulamin Ministerstwa Oświaty i Wychowania, dający poszerzone uprawnienia radzie pedagogicznej. Chcąc jednak wyjść naprzeciw samorządności, chcąc demokratyzować wybór, wyszliśmy z koncepcją, aby o dyrektorach, którym kończyło się mianowanie w tym roku szkolnym — zasięgnąć opinii u rady pedagogicznej. I tak się stało. To był jeden z wielu przypadków, gdy wyprzedziliśmy swoim działaniem ministerialne zarządzenia.

● Określić więc jakie uprawnienia, zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 15 lipca, otrzymała rada pedagogiczna?

— W świetle nowego zarządzenia rada pedagogiczna kolegiąlnie podejmuje decyzje we wszystkich istotnych sprawach — niezbędnych w funkcjonowaniu szkoły. Ma również prawo zgłosić kandydata na stanowisko dyrektora szkoły i jego zastępcy. Ma prawo decydować o potrzebie odwołania każdego z pracowników szkoły.

● A samorządność nauczycieli w sferze treści programowych?

— To jest to, co wprowadzono już w klasach od I do III — nauczyciel może mieć własny stosunek do treści programowych, prawo do wprowadzania dodatkowych treści poszerzających i obiektywizujących wiedzę z danej dziedziny lub też prawo do selekcji pewnych partii materiału.

● Jak wygląda praktyka? Decyzja ministra oświaty o wstrzymaniu działań związanych z realizacją reformy w kształceniu ustalonym przez Sejm w 1973 roku — zapowiada nowe zmiany.

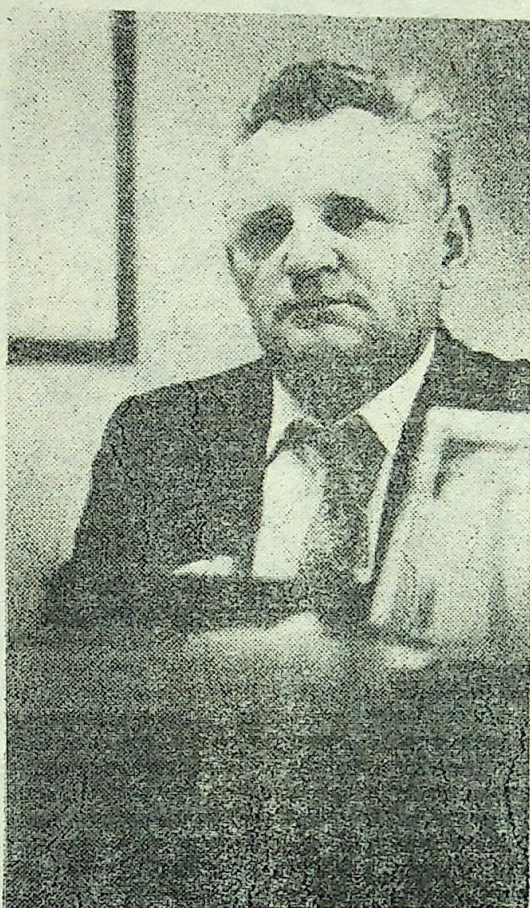
— Uchwała sejmowa z 73 roku nadal jednak obowiązuje. Niemniej wycofujemy się z reformy strukturalnej. Odechodzimy od koncepcji przekształcania szkolnictwa w dziesięcioletkę, natomiast w sensie programowym reforma będzie postępowała dalej. Na obecnym etapie jest to jedynie słuszne i możliwe działanie, pozwalające na dosto-

sowanie oświaty do społecznych i ekonomicznych możliwości kraju.

● Mówi się jednak, że rok szkolny 81/82 będzie kojarzeniem pewnych elementów programowych dawnej szkoły i szkoły w nowej sytuacji. Co to oznacza?

— Nowy program nauczania, jak wiadomo, został wprowadzony już w klasach I—III. Miał on być podbudową szkoły 10-letniej. Jakkolwiek sytuacja w kraju zmieniła się, tenże program będzie nadal obowiązywał. Modyfikacja polegać będzie na selekcji pewnych partii materiału, zwłaszcza tych, które nastroją uczniowi największe trudności.

JESTEM „REALISTĄ”



Fot. Waldemar Sikorski

Następny problem wynikający z nowej sytuacji to reaktywowanie szkół w środowiskach wiejskich. Sama koncepcja zbiorczych szkół gminnych pozostanie, jest zresztą słuszna. Wychodzimy jednak z założenia, że dziecko klas od I do III powinno uczyć się w pobliżu swojego domu. To ma wielkie znaczenie z psychologicznego i zdrowotnego punktu widzenia. W związku z powyższym od nowego roku w dziewięciu środowiskach wiejskich reaktywuje się szkoły z klasami od I—III. Podnieśliśmy w siedmiu szkołach stopień organizacyjny do ośmiu oddziałów. Dwa punkty filialne przekształciliśmy w samodzielne szkoły, w ośmiu przypadkach podnieśliśmy stopień organizacyjny szkół do sześciu lub pięciu oddziałów itd. Jest to duży zakres zmian. Ma on na celu odciążenie dzieci od uciążliwych dojazdów. Dodam, że w ministerstwie wyekwawaliśmy milion złotych na wyposażenie reaktywowanych szkół i nowych oddziałów w starych szkołach w niezbędny sprzęt i pomoce naukowe.

● W jakim stopniu plany dydaktyczne uwzględniają nowe tendencje ideowo-wychowawcze?

— Nowy program nauczania w klasie czwartej to kontynuacja zmian programowych w klasach I—III. Wprowadza się zmiany w programie matematyki w klasie siódmej, pojawi się od nowego roku historia w zasadniczych szkołach zawodowych. Do liceów ogólnokształcących dojdzie dodatkowo kształcenie klasyczne (język łaciński, greka). W związku z przejściem na pięciodniowy tydzień pracy, w programach wszystkich typów szkół prowadzi się se-

lekcję materiału. Nie ukrywam, że ta selekcja odbywa się w trybie przyspieszonym, trochę chaotycznie...

● Sprawa podręczników i programów do nauczania — czy te odwieczne problemy oświaty zostały wreszcie rozwiązane, czy też nabrzmiały jeszcze bardziej?

— Szkoły zagospodarowały stare podręczniki, niestety, brakuje nowych. Podręczniki do klasy czwartej pojawią się w sierpniu, a w szkołach będą rozdawane we wrześniu. W lipcu i sierpniu będą drukowane nowe podręczniki dla liceów ogólnokształcących, do szkół dotrą we wrześniu, a nawet w październiku.

● A programy nauczania dla nauczycieli?

— Na przykład programy do historii w liceach ogólnokształcących jeszcze do nas nie dotarły. Dotarli do mnie program, który proponowała „Solidarność”, ale ja nie mogę go wdrażać, program winien być podpisany przez ministra. Dodam, że wszelkie opóźnienia wpłyną na obniżenie poziomu pracy szkół, zwłaszcza w pierwszych miesiącach.

● Obok między drugą znaną cechą naszego województwa jest ogromny przyrost naturalny, w związku z tym kolejny problem to brak miejsc w przedszkolach i żłobkach...

— Do końca roku kalendarzowego oddamy dwa przedszkola w Legnicy, dwa w Lubinie, jedno w Głogowie i jedno w Chocianowie.

● Czy warunek gdański — tylko trzydzieścioro dzieci w grupie — jest nierealny?

— Na pewno w wielu przypadkach nie będzie spełniony. My, jako administracja, pozostawiamy tę sprawę radzie pedagogicznej w przedszkolach. Jeżeli rady podejmą decyzję o przyjęciu do grupy więcej niż 30 dzieci — tak się stanie. Będzie to nawet satysfakcjonowane materialnie.

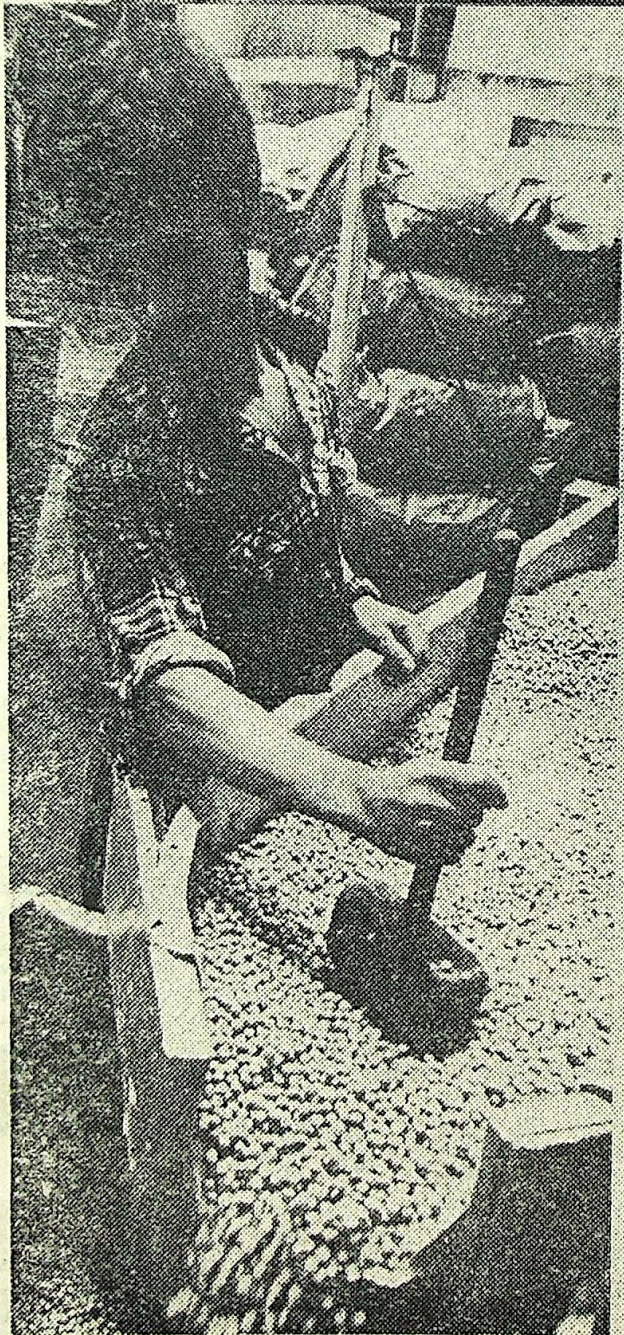
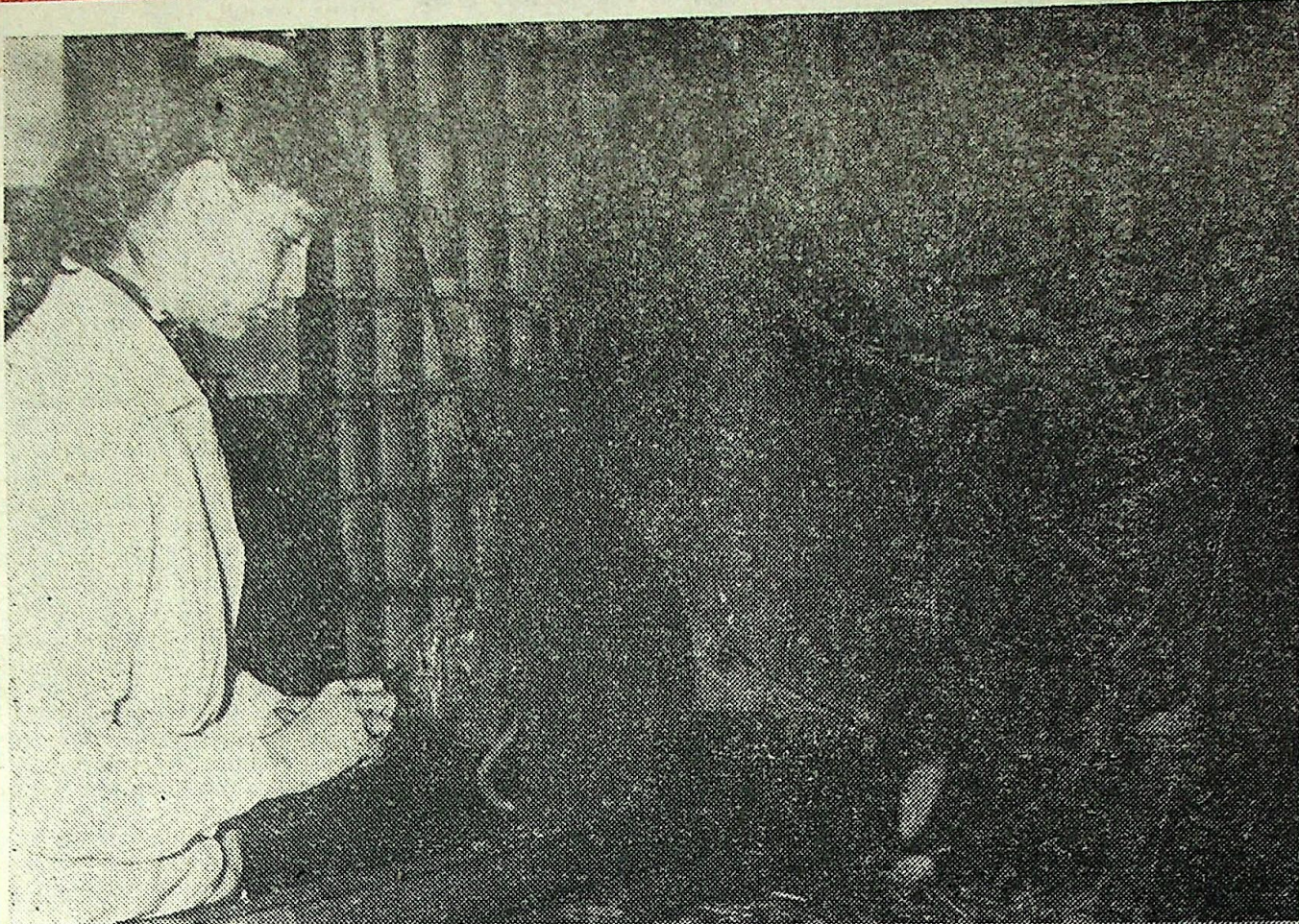
● Jakie podjęto działania, aby jak najmniej dzieci pozostało poza przedszkolem?

— Liczba dzieci zgłoszonych na rok 81/82 wynosi ponad czternaście tysięcy. Po pierwszej kwalifikacji przyjęto do przedszkoli 11.585 dzieci. Najwięcej nie zakwalifikowano w Legnicy, w Lubinie i w Głogowie. Podjęliśmy, po pierwszej kwalifikacji, działania minimalizujące problem: oddawanie przedszkoli z inwestycji, uruchamianie dodatkowych oddziałów w przedszkolach, zatrzymywanie 3-latków w niektórych żłobkach. W okresie od września do grudnia planuje się zorganizowanie 31 dodatkowych oddziałów przedszkolnych systemem poza-inwestycyjnym (uzyskamy w ten sposób ponad 860 miejsc). No i wreszcie szansa są przedszkola prywatne. (Na razie ruszyło jedno takie przedszkole). W wyniku powyższych wymienionych zabiegów, po ponownej kwalifikacji — umieszczono jeszcze 480 dzieci. W sumie do grudnia znajduje się miejsce dla 1350 dzieci. Braknie miejsc dla 1079 przedszkolaków. Nasuwa się więc wniosek — problem miejsc w placówkach przedszkolnych nie będzie nigdy do końca rozwiązany, gdy budowa tychże placówek nie będzie sprawą priorytetową.

● Czego spodziewa się pan w nowym roku szkolnym?

— Jestem realistą. Będzie to trudny rok, specyficzny, bo po raz pierwszy będziemy realizować program nauczania w warunkach pięciodniowego tygodnia pracy. To musi się odbić na procesie nauczania. Na dodatek zmodyfikowane treści, brak programów nauczania; wiele zależeć będzie od zespołu wizytatorów metodyków. Ich pomoc będzie niezbędna, zwłaszcza dla nowo zatrudnionych, a jest ich w województwie ponad 150. W tej atmosferze eskalacji problemów trzeba pamiętać o tym, aby nie stwarzać zadrażeń, by tworzyć atmosferę pracy. Powinny to rozumieć oba związki. Jestem jednak optymistą. Mimo braków w sferze zaopatrzenia w żywność przedszkoli, placówek oświatowo-wychowawczych, świetlic szkolnych — damy sobie radę. Satysfakcjonuje jeden czynnik — dobra kadra nauczycielska. Myślę, pomimo wszystko, że podstawowe treści programowe, wzbogacone o nowatorskie rozwiązania nauczycieli, powinny dać dobre rezultaty.

● Dziękuję za rozmowę.



LEGNICKA „ŁODÓWKA”

Zdjęcia **WALDEMARA SIKORSKIEGO**

W tradycyjnej, choć dziś znanej jedynie z opowiadań i fachowych książek, kuchni polskiej warzywa i owoce nie odgrywały dotychczas zbyt wielkiej roli. Przeważały potrawy mięsne i jarskie, a schabowy lub flaki zawsze cieszyły się większym mirem niż najlepiej nawet przyrządzona sałatka warzywna. Od kilku lat, mimo wielkich trudności, wprowadzamy jednak przetwarzanie warzyw i owoców w chłodniach, aby spożywać je nawet zimą w niezmienionej prawie postaci. W naszym województwie zajmuje się tym chłodnia w Legnicy.

Zastaliśmy w niej pełnię sezonu chłodni-

Jak zwykle, chłodnia przechowywała i przetwory mięsne, ale oprócz tego walała w małe foliowe torebki i mroziła je ton tegorocznych warzyw. Ich zbiory zaczęły się już w maju. Najpierw był wio- szpinak. W połowie czerwca pojawił się ek. Zaraz po nim do chłodni zaczęły hodzić dostawy fasoli szparagowej. Se- mrożenia warzyw zakończy się dopiero zębomie listopada i grudnia, a do tego chłodnia przerobi jeszcze marchew, stę, pory, a także szpinak jesienny. Zimą ała produkcja trafi do naszych jadłosp-

Z prof. HIERONIMEM KUBIAKIEM, członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR rozmawia Barbara Henkel.

PORZĄDKI W POLSKIM DOMU

— Wszedł Pan profesor w szranki władzy w trudnych czasach. Jak teraz zdobyć autorytet po tak mocno nadszarpniętym zaufaniu do rządzących?

— Sądzę, że rzetelny autorytet każdej władzy w warunkach demokratycznego współżycia społecznego tworzą decyzje, jakie ta władza podejmuje i ich skutki.

— Raczej rzetelność w realizowaniu decyzji.

— Decyzje muszą być także rzetelne. Przed podjęciem decyzji trzeba liczyć się nie tylko z warunkami realizacji, ale także umieć wyraźnie określić: w czym imieniu są to decyzje. Nie sądzą, żeby były takie decyzje, które zadowolają wszystkich. I to jest oczywiście banal. Ale niebanalne jest pytanie: jeśli nie zadowolają wszystkich — to kogo zadowolają naprawdę. Sądzą, że te naprawdę wielkie decyzje są i muszą być konsekwencją nie tylko sztabowych analiz — tych oczywiście nigdy dość i — ale przede wszystkim konsekwencją znajomości oczekiwań społecznych, systemu wartości, kategorii społecznych, których dotyczą, procesów żywiołowych, sposobu, w jaki jednostki ludzkie chcą i mogą łączyć swoje indywidualne życie z procesami ogólnymi.

Dopiero trzy rzeczy wzięte razem, a więc ogólnospołeczne przekonanie o rzetelności intencji, społecznie sprawdzalna skuteczność rozumiana jako zgodność celów założonych z celami osiąganymi i wreszcie demokratyczny sposób wyłaniania i kontroli władzy czyni coś bardzo szczególnego w stosunkach między władzą i społeczeństwem — aktywne przyzwolenie na sprawowanie władzy. A jest to samodzielny czynnik zmiany społecznej, którego roli nie da się przecenić. Stąd się zaczyna koniec podziału na my i oni.

— ... który był jednym z podstawowych błędów poprzedniego okresu. Czy Pan należy do ludzi czułych na opinie publiczną. Najwięcej szkód wyrządziło niełeczenie się ze zdaniem społeczeństwa.

— Różaj wykonywanego przez mnie zawodu (socjolog — B. H.), który uprawiam i do którego z całą pewnością powrócę, uczelnia, w której od roku 1961 pracowałem (Uniwersytet Jagielloński), rodzaj miasta (Kraków), w którym mieszkam od 1952 i w którym będę nadal mieszkał, sprawiają, że nie mogę nie liczyć się z opinią publiczną. To oczywiście nie znaczy, że wobec opinii nie staram się mieć pewnego dystansu. Tego wymaga nasze zdrowie psychiczne. W każdym działaniu prymat powinny mieć racje merytoryczne, a nie przestroch przed tym, co inni o tym powiedzą. Opinię oczywiście można i trzeba kształtować. Nie jest ona jednak dana raz na zawsze i niezmienna. Osobiście sądzą, że opinii muszą się bać ci przede wszystkim, którzy mają nieczyste sumienie. I do tej pory bywało tak najczęściej, że ci właśnie o nieczystym sumieniu uniemożliwiali zdrową artykulację opinii publicznej.

— To wynikało między innymi z niejawności życia społecznego i politycznego...

— Oczywiście. A brak wyraźnej wyartykułowanej opinii publicznej obniża zdecydowanie skuteczność kontroli społecznej — kontroli realizowanej nie poprzez instytucje prawa, organa państwowe, lecz poprzez nasze codzienne reakcje na nas samych i na innych.

— Co Pana dzisiaj najbardziej niepokoi jako obywatela naszego kraju. Co najtrudniej przełamać?

— Ciągłe istniejące jeszcze trudności w rzetelnym prostym ludzkim porozumieniu się. Ciągła jeszcze przewaga podejrzliwości nad zaufaniem, partykularza nad interesem ogólnospołecznym. Ten partykularizm u nas był celowo podniecany. Przy całej ideologii, a raczej frazeologii jedności, przede wszystkim zaspokajano, jeśli nie do końca, to przynajmniej przez pewne pozory, potrzeby określonych kategorii społeczno-zawodowych, części tych kategorii.

Ilość tak zwanych świat zawodowych, na przykład, ilość zdań wypowiedianych i adresowanych bezpośrednio do nauczycieli — raz, kiedy indziej do lekarzy, a to do robotników, a to do pracowników państwowych gospodarstw. Jeśli by pozbierać te zdania z lat siedemdziesiątych razem, to by się okazało, że mieliśmy wszystkich znakomitych. I także, jak twierdzono wtedy, znakomitą władzę i partię znakomitą. Tylko w sumie to wszystko znakomite jakoś nie mogło się złożyć w jedno dobrze normalnie zdrowo działające społeczeństwo. Dla mnie ewidentnym przejawem takiej przewagi partykularza nad interesem ogólnospołecznym była także reforma administracyjna, która w szeregu przypadkach ujawniła bardzo zdrową chęć

stanowienia o sobie i ogromną ilość inicjatywy, ale co najmniej równie dużo ziego przyniosła poprzez rozbudzenie fałszywych ambicji tworzenia samodzielnych 49 organizmów kulturowych i gospodarczych.

Polski paradoks polega na tym, że umiejętność przetrwania w układach lokalnych, niewielkich, zdecydowała w dużym stopniu o utrzymywaniu się naszej polskości w okresie rozbiorowym. Natomiast w warunkach niepodległej, samostanowiącej o sobie Polski partykularizm powoduje nieumiejętność widzenia całości, nieumiejętność myślenia kategoriami państwa o kraju.

— Jak zdaniem Pana jest z pracowitością Polaków. Tyle się teraz o tym mówi.

— Największym potwierdzeniem, że Polacy umieją pracować, jest odrodzenie Polski w okresie pierwszych lat powojennych, sukces planu trzyletniego. Dylemat polega nie na tym, że nie umieją pracować, lecz, że wynik pracy jest marnotrawiony w sensie ogólnospołecznym. Nie można wymagać etyki pracy, jeżeli system, w którym ludzie pracują, jest niegospodarny, jest nieetyczny. To, co dzieje się w tej chwili w naszym kraju, jest gwałtowną naprawą etyki systemu. Zatem jest szansa, ponownie jest szansa na indywidualną etykę pracy. Po to jednak, żeby z tej szansy skorzystać potrzebne są zasadnicze porządki w polskim domu. W obszarze organizacji pracy, płacy za pracę, społecznego szacunku przypisanego do sposobu wykonywania obowiązków. Mamy tu ogromne спустoszenie po latach siedemdziesiątych i śmiesznym byłoby oczekiwać zmian z dnia na dzień, ale taka zmiana jest bezwzględnie konieczna. Bo jednym z kolejnych polskich paradoksów jest to, iż strajk, a więc ta broń ostateczna, niszczy u nas nie tak jak w innych warunkach społecznych właściciela środków produkcji, ale także, a może nawet przede wszystkim, strajkującego.

— Będzie Pan profesor miał pięcie nad kulturą, nauką i oświatą. O kulturze niewiele mówiło się na Zjeździe...

— W moim przekonaniu to jest tak, że głos Zjazdu w sprawach kultury, nauki i oświaty może być i musi być odczytany przede wszystkim z uchwały programowej. Nie można natomiast oceniać stanowiska partii wobec kultury, nauki i oświaty przez pryzmat wypowiedzi z trybuny zjazdowej. Z tej trybuny, poprzez tę trybunę, ujawnił się przede wszystkim gniew ludzi skrzywdzonych, gniew ludzi manifestujących od nowa własne poczucie godności, szukających dla tej godności potwierdzenia w wewnętrznych normach życia partii.

Uchwała programowa stanowi w moim przekonaniu wcale dojrzalą syntezę dyskusji, jakie przetoczyły się przez wszystkie środowiska twórcze w Polsce w drugiej połowie 80 i pierwszej 81 roku. Ideową podstawą tych dokumentów jest stare polskie przekonanie, że naród istnieje poprzez swoją kulturę, istnieje tak długo, jak długo kultura się rozwija, w niej jest zapisana ciągłość rozwoju historycznego i ona stanowi podstawę poczucia tożsamości. Drugą przesłanką jest stara łacińska lekarska zasada: przede wszystkim nie szkodzić więc uszanować swoiste, towarzyszące twórczości w każdym obszarze, prawa, przede wszystkim prawo do niepokoju, niepokorności, indywidualnego przeżycia i przetworzenia samego siebie i otaczającej rzeczywistości; prawo do wielości środków, wielokierunkowości, wielobarwności. Elementarną zasadą jest samorządność, samostanowienie poszczególnych środowisk w sferze nauki (w szkolnictwie wyższym, w instytucjach PAN) i szeroko pojętej kultury.

Kolejny element zawiera się w tym, że w sferze gospodarki, w sferze narzędzi prostych i bardziej złożonych, w sferze rzeczy, jeśli coś ulegnie zepsuciu, to może być naprawione lub zastąpione. Przerwy w rozwoju nauki i kultury, w zdrowej działalności szkoły, nie da się niczym nadrobić. Myślenia ludzkiego nie da się zatrzymać. Ale jeśli ograniczy się jego możliwość, a to już jest niestety sprawdzoną przeszłością, że to było możliwe, to takie ograniczenie wywołuje już nie straty, ale jest początkiem katastrofy. Oznacza to konieczność oszczędzania kultury, nauki i oświaty przed oszczędnościami.

Zjazd nie pisał programu od początku, nie wymyślał go nawet, a jedynie uogólnił, uznał za prawa partii, za zasadę życia partii to, co powstało w samych środowiskach twórczych. W kwestiach także bardzo konkretnych, np. w programie książki

— Dziękuję za rozmowę.

Gdy w drugiej połowie XIX w. zaczęły się ukazywać pojedyncze rozprawy ujmujące w sposób naukowy proces pracy, mało kto wówczas przypuszczał, że stanowią one zaczątek nowej dziedziny wiedzy — ergonomii. Termin ten stworzony w 1857 r. przez polskiego badacza przyrody Wojciecha Jastrzębowskiego przyjął się i jest obecnie w powszechnym użyciu na całym świecie oznaczając naukę o pracy.

A KAPITALISTOM SIĘ OPŁACA

Od tamtej pory znacznie powiększył się zakres problematyki będącej w centrum zainteresowania ergonomistów. W zasadzie trudno mówić o ergonomii jako o nauce w dotychczasowym rozumieniu tego słowa, jej specyfikę bowiem określa interdyscyplinarny charakter — składają się na nią zarówno nauki techniczne jak i humanistyczne. Jest to więc konglomerat fizjologii, różnych technologii, medycyny, antropologii, psychologii, materiałoznawstwa, socjologii, higieny i wielu, wielu innych dyscyplin. Nie powinna nas dziwić ta różnorodność spojrzenia na zjawiska zachodzące w procesie pracy, zważywszy, że największym dobrem człowieka jest jego zdrowie, które wraz z postępem cywilizacji jest coraz częściej zagrożone.

Potrzebą chwili we współczesnej nam dobie jest ochrona naszego naturalnego środowiska. Dobrze się stało, że zaczęliśmy dostrzegać konieczność jego ochrony i regeneracji już zniszczonych zasobów. Chciałbym w tym miejscu zasygnalizować drugi nie mniej ważny problem, bo dotyczący tak jak poprzedni środowiska człowieka, ale tego, które stało się wytworem jego wyobraźni i pracowitości, a mianowicie materialnego środowiska pracy.

Połowę czasu naszej aktywności życiowej wypełnia praca. Osiem godzin wzajemnego oddziaływania człowieka i maszyn w ciągu dnia i kilka tysięcy w ciągu roku, nie może pozostać bez wpływu na jego organizm. Wewnętrzny paradoks, jaki tkwi w procesie pracy, wydaje się być nie do przezwyciężenia. Z jednej strony produkt będący środkiem konsumpcji, służący człowiekowi, z drugiej — czynności pracy niszczące stopniowo jego zdrowie.

Czy naprawdę jesteśmy skazani na bezwzględne oddziaływanie maszyny i wszystkiego co wiąże się z procesem produkcji, nie posiadając żadnych gwarancji na zachowanie zdrowia?

W jaki sposób temu zapobiec, a jeżeli w ogóle nie można, to przynajmniej jak zmniejszyć skutki tych oddziaływań do minimum? Odpowiedź na te i podobne pytania wypracowała światowa ergonomia na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Stało się to również za sprawą polskich placówek badawczych mogących poszczycić się znacznymi osiągnięciami. Niestety, większość naszych badań nie wyszła poza sferę rozważań stricte teoretycznych.

Zastanówmy się teraz przez moment nad istotą analizy i oceny ergonomicznej i korzyściami, jakie płyną z chwilą zastosowania jej wyników i zaleceń.

Rozpatrując układ przestrzenny, jakim bez wątpienia jest układ człowiek — stanowisko robocze, możemy stwierdzić, że o jego niezawodności decyduje szereg czynników, a mianowicie przebieg procesów informacyjnych przekazywanych w postaci sygnałów od maszyny i otoczenia do człowieka oraz sprawność transformacji tych sygnałów w mózgu ludzkim na odpowiednią decyzję i czynność. Konsekwencją dwóch pierwszych procesów jest wykonywanie funkcji przez maszynę. Widzimy więc, że działanie układu człowiek — maszyna zależy od wzajemnego „dopasowania” jego dwu głównych składowych oraz od stanu psychofizycznego człowieka. Dochodzimy więc do sedna sprawy — należy tak „dopasować” środowisko materialne do potrzeb użytkownika, aby zachować jego zdrowie, a więc stan równowagi wewnętrznej organizmu. Olbrzymie znaczenie posiada tutaj komfort warunków, w jakich przebiega praca, ponieważ od tego zależy dobre samopoczucie pracownika, które jest gwarantem wysokiej wydajności i dokładności pracy.

W tym miejscu mógłby ktoś zarzucić ergonomistom brak realnego spojrzenia na stan naszego przemysłu. W dobie zamrożenia inwestycji „bawić się” w konstruowanie komfortowych stanowisk pracy? To przecież czysta utopia, po jakim gruncie stąpają ci ludzie? Ten kto zada te pytania, ma tylko częściowo rację. Rzeczywiście, nie stać nas na tworzenie nowych stanowisk pracy, zwłaszcza że wiele obecnie istniejących musi zostać z czysto ekonomicznych względów zlikwidowanych. Musimy więc przynajmniej w najbliższym czasie zrezygnować z metod ergonomii koncepcyjnej, szczególnie kosztownych, bo wymagających doświadczalnych badań modelowych, o dużym niekiedy nakładzie środków. Pozostaje nam jednak inna droga wyjścia, a mianowicie działalność w zakresie poprawy warunków już istniejących stanowisk z zastosowaniem ergonomii tzw. korekcyjnej. Metody w niej wypracowane pozwalają na korygowanie chybionych rozwiązań układu przestrzennego stanowiska pracy i często kilkoma takimi poprawkami możemy uzyskać jakościowo nowe warunki materialnego środowiska pracy.

Zasady, jakimi kieruje się zespół ergonomiczny w ocenie pełnej przydatności danego stanowiska, można ująć w kilku punktach. Należą do nich: wyposażenie materialne stanowiska roboczego (powinno być dostosowane do cech biometrycznych człowieka), dzięki czemu eliminuje się zbędne obciążenie organizmu; tempo wykonywa-

nych czynności (trzeba je ustalić tak, aby zapewniało tzw. wydajność trwałą, tzn. taką, podczas której następuje samoregulacja organizmu). Będzie to mogło nastąpić gdy organizm dysponuje odpowiednią energią biologiczną oraz gdy praca będzie jednostajna i niemonotonna. Zapewnienie swobodnego funkcjonowania procesów informacyjnych, będących podstawą bezpiecznego i ciągłego wykonywania pracy. Zależy to m.in. od mikroklimatu (składa się nań wilgotność powietrza, temperatura, prędkość przepływu powietrza), oświetlenia (rodzaj oświetlenia, natężenie światła równomierność jasności w czasie, kontrasty w polu widzenia), hałasu i wibracji (rodzaj hałasu, jego poziom, częstotliwość drgań), zapylenia powietrza (wielkość cząsteczek pyłu, rodzaj substancji zapyłającej, oddziaływanie na organizm), obecności substancji toksycznych w powietrzu (rodzaj substancji, toksyczność, droga wnikania do tkanek i narządów).

Z tego krótkiego zestawienia wynika, że oddziaływanie środowiska pracy na ustrój człowieka może być różnorodne. Niedostosowanie do norm dopuszczalnych chociażby jednego z czynników może pociągnąć za sobą zakłócenie działania całego układu człowieka — środowisko pracy, poprzez np. deformację przebiegu sygnałów, a szczególnie ich odbioru (zapylenie, niedoświetlenie, hałas i in.).

Eliminowanie szkodliwego wpływu czynników zakłócających powinno być prowadzone na podstawie absolutnie dokładnej analizy jakościowej i ilościowej zagrożeń występujących na badanych stanowiskach pracy, czego można dokonać tylko w oparciu o odpowiednią aparaturę. Sprzęt taki powinien znajdować się na wyposażeniu każdej samodzielnej pracowni ergonomicznej i — co byłoby wielką prawidłowością — bhp-owskiej. Koszt sprzętu w porównaniu z korzyściami, jakie można osiągnąć w wyniku jego zastosowania (wzrost wydajności, spadek ilości wypadków przy pracy itd.) jest niezmiernie niski.

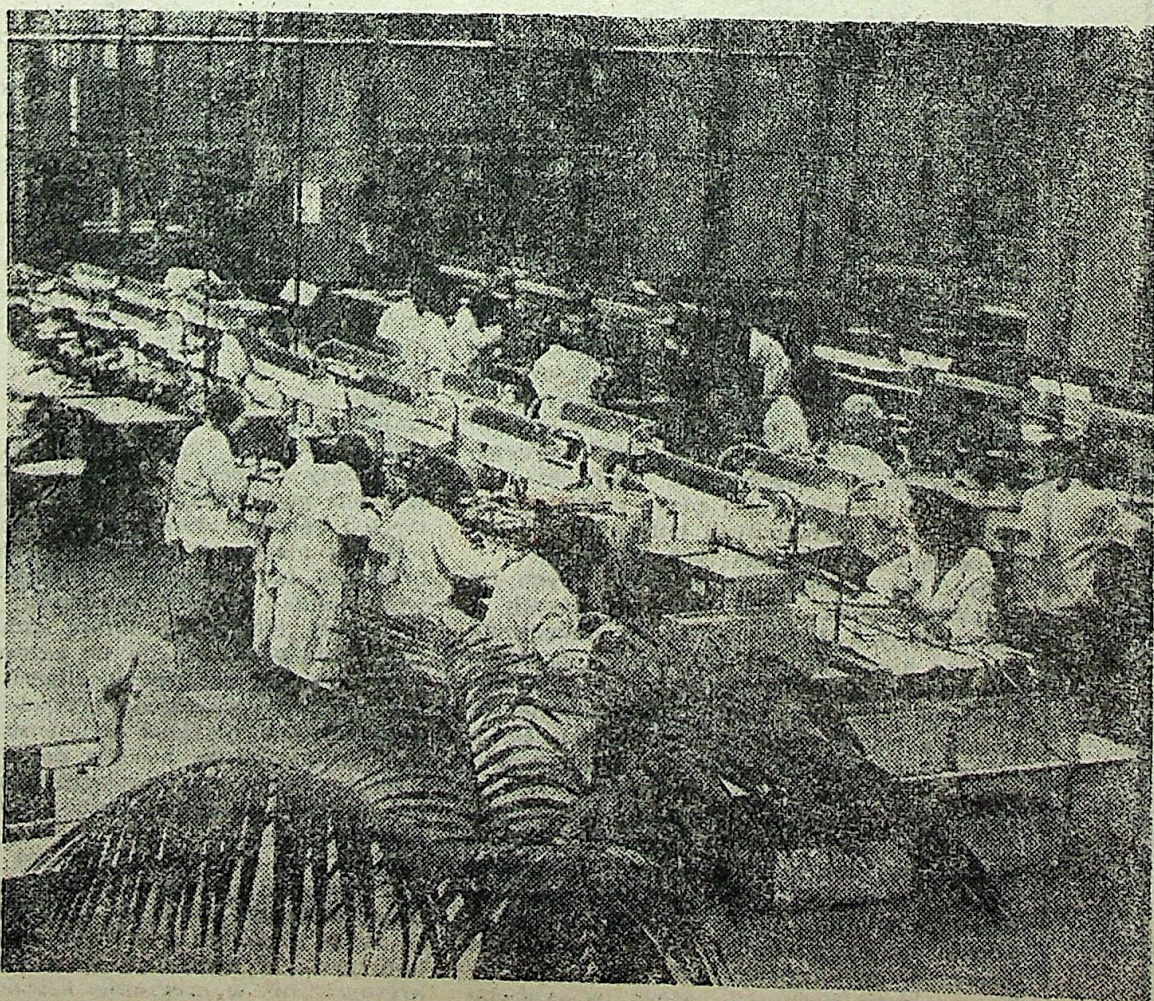
Przystępując do likwidacji zagrożeń na stanowisku roboczym należy w pierwszym rzędzie usunąć źródła ich powstania, a w przypadku gdy okazuje się to ze względów technologicznych czy technicznych niemożliwe, zachodzi konieczność zminimalizowania skutków ich oddziaływania. Na tym właśnie polu ergonomia korekcyjna posiada szczególne możliwości działania. W ostatnich latach dość szeroko rozwinęły się jej działy, poświęcone poszczególnym czynnikom materialnego środowiska pracy. Najwięcej chyba uwagi przeznaczono walce z hałasem, czynnikami zapyłającymi oraz toksycznymi. Generalnie jednak sprawy nie rozwiązano. Znakomita większość zakładów przemysłowych pozbawiona jest możliwości oceny swoich stanowisk roboczych pod kątem norm ergonomicznych.

Chciałbym przedstawić kilka propozycji działań w tym kierunku, możliwych do przeprowadzenia na gruncie w zasadzie każdego zakładu. Należałoby powołać zespół ergonomiczny w składzie: specjalista do spraw organizacji produkcji, technolog, antropolog, psycholog, lekarz, specjalista bhp. Ten podstawowy trzon w miarę potrzeb mógłby zostać poszerzony. Przeprowadzona przez taki zespół ocena stanowisk roboczych stałaby się podstawą do wprowadzenia niezbędnych korekt. Wszyscy przecież pragniemy pracować w warunkach bezpiecznych, wygodnych, nie narażających nas na podstępne powstawanie chorób zawodowych, trudno wykrywalnych w momencie ich powstawania, ale jakże bolesnych w końcowym efekcie. Jako społeczeństwo kraju, w którym dobro człowieka jest głównym celem, musimy zwrócić bacniejszą uwagę na warunki, w jakich pracujemy.

Jeżeli zdamy sobie sprawę z faktu, że gdzieś tam bezwzględny właściciel środków produkcji szanujący swoją twardą walutę, łoży pokaźne sumy na ergonomię, to możemy być pewni, że on na tym na pewno zarabia, a w każdym razie nie traci. Naśladować powinniśmy w tym względzie najlepszych, tym bardziej że dziedzina, jaką jest ergonomia, zajmuje się problemami, które dotyczą nas wszystkich.

TADEUSZ ŚMIECHOWSKI

OD REDAKCJI: Tekst jest przerobioną wersją referatu wygłoszonego w ramach Łęgińskich Dni Techniki.



Fot. CAF, Jakubowski

Kiedy Andrzej B., 40-letni dyrektor ze sfer metalowych w G., ujrzał pannę Danutę W., 28-letnią biuralistkę szczerbił poniżej średniego, z mety, niczym — z przeproszeniem — szeregowy obywatel, zapalał ku niej uczuciem. Ujrzał ją zaś i zapalał w przedziale pierwszej klasy pociągu PKP, kiedy to wracając ze służbowo-wypoczynkowej ekskursji, siedział przy oknie czytając.

A zapalał tak mocnym i szlachetnym płomieniem, że zaraz odłożył proletariacką „Prawdę” i sięgnął po wrednie burżuazyjny „New York Times”, chcąc zaimponować precudnej dziewczeczce. No i zaimponował, albowiem rozkoszne dziewczę rozpoczęło — i to bez wyraźnej zachęty ze strony sztyfelkanta — intelektualną konwersację, pytając mianowicie, czy „New York Times” leży, jak gadają, w tej tam Ameryce? Andrzej B. odparł, że dobrze gadają, bo owszem leży, i z grubsza wyjaśnił zawilosci różniące miasto od gazety. A wyjaśnił tak grzecznie i taktownie, jakby nie był wcale dyrektorem, lecz normalnym obywatelem, dajmy na to hutnikiem lub — och! och! och! — ekspedientem w WPHW.

Po tym intelektualnym wstępie Andrzej B. zerwał się z kanapy kolejowej, dygnął głową, niestety, łysawą i ujawnił swe imię, nazwisko oraz szczegóły personalne związane ze stanowiskiem. Danuta W. oznajmiła, że nad wyraz jej miło i w rewanżu też ujawniła: panięńską godność, stan cywilny, miejsce pracy, stanowisko, tudzież inne drobiażdżki z ankiety — staż, rodzaj wykształcenia i specjalizacja uzyskana po ukończeniu instytutu imienia Zasadniczej Szkoły Zawodowej itp., a nawet imię nieboszczki mamusi, po której — dołol dołol — została samą na świecie sierotką.

To ostatnie wyznanie nie tylko wzruszyło wielce Andrzeja B., ale wypełniło jego twarde dyrektorskie serce taką tkliwością, że zaraz wyjął z aktówki butelkę „goldbrandy” i poczęstował sierotkę. A ponieważ ogólnie wiadomo, że nic, absolutnie nic na świecie, nawet „stolicznaja”, tak nie zbliża ludzi, jak enerdownska „goldbrandy”, kiedy dojechali do G., byli już ze sobą na „Danuska” i „Jędrus”, wycmokawszy się przy tym płomiennie, choć nie do syta, niestety.

W mieście G. Jędrus mógł ponownie zaimponować cudnej Danusce. Tym razem służbową wołągą czekającą na niego przed dworcem. A mógł zaimponować, ponieważ ślimak odnowy nie dopełnił jeszcze do G.

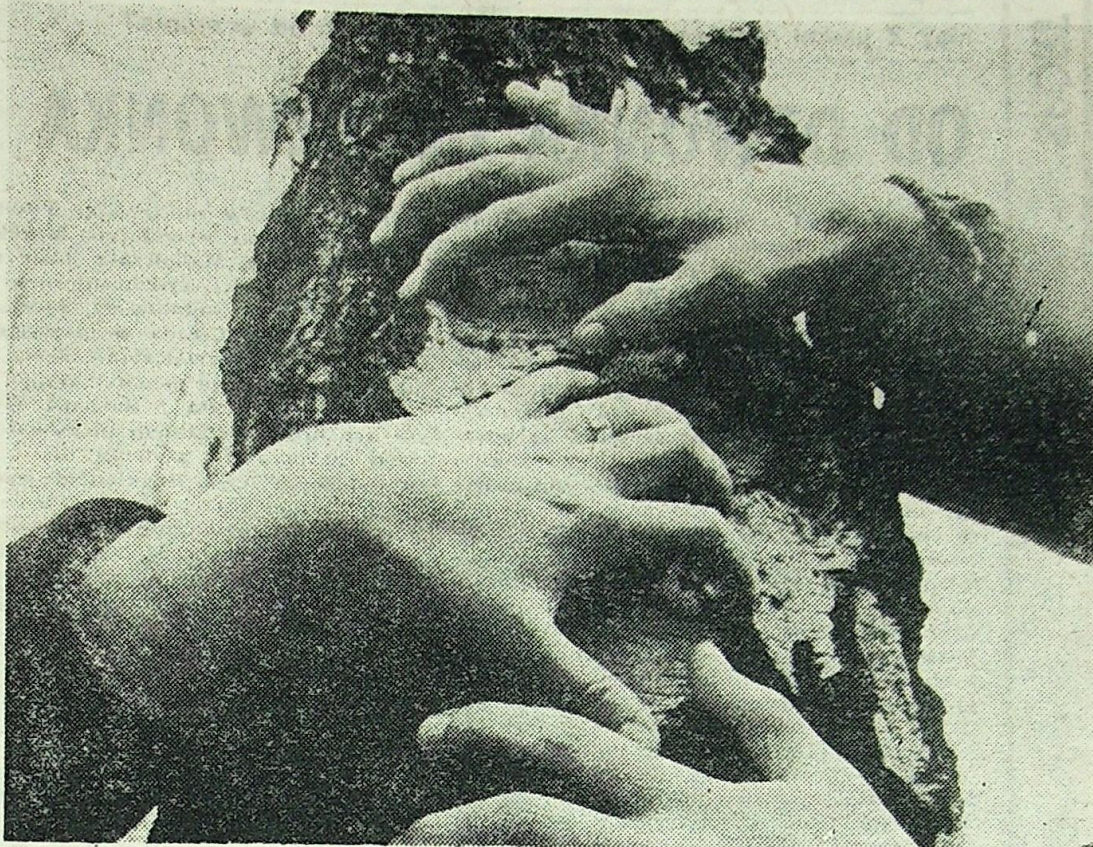
Wsiedli tedy do czarnej wołgi i pofuręli w miasto, czyli do panadyrektorskiego mieszkania. Andrzej B. bowiem, dżentelmen w każdym calu i na każdą okazję, w żaden sposób nie godził się, by słodka Danuska, która na dwa dni tylko i to służbowo przyjechała do G., zamieszkała w obokurnym hoteliku pomiędzy różnymi żułami. A argumentował tak sugestywnie, że Danuta W., płonąć dziewczęcym rumieńcem, uległa z ochotą.

Potem, zanim wyjechała z G. do rodzinnego K., ulegała jeszcze kilkakrotnie po kilka razy, ciągle z niesłabnącą ochotą i ciągle płonąć rumieńcem i to jak najbardziej autentycznym, choć może mniej dziewczęcym. Wcześniej jednak Andrzej B., rozsmakowawszy się w Danusiniach rumieńcach, kupił trzy czerwone goździki i poprosił pannę Danutę o serce i rękę, na co, owszem, przystała — również z ochotą. Wyjechała więc do rodzinnego K., ale po ciuszki tylko, by godnie wystąpić na własnym weselu. No i wystąpiła.

A potem — ech! ech! ech! — potem odnowa dopełniła wreszcie do G. i pan dyrektor Andrzej B. stał się byłym dyrektorem, bo na jego miejsce przyszedł bezkonfliktowiec należący do partii i „Solidarności”, chodzący pilnie do kościoła i równie pilnie czytający „Argumenty”, tytułem duchowej indemnizacji zapewne.

Bezrobotny Andrzej B. schudł na gębę, wyłysiał z ostatnich włosów i rad nierad, z braku wołgi, zaczął posługiwać się środkami przewozowymi WPK. A i Danuska,

ŻYCIE RODZINNEGO ODNOWA...



Fot. Krzysztof Raczkowiak

teraz już pani B., stała się jak gdyby mniej cudna, bo ją łączyła na nogę. Lewą. I utykała coraz bardziej. Zwłaszcza po każdym powrocie z rodzinnego K., dokąd od czasu do czasu udawała się celem likwidacji swych panięńskich sprawek. Andrzej B., zajęty sobą, kołatając o sprawiedliwość do drzwi różnych odnowicieli, początkowo nie zauważał tej żoninej usterki. A kiedy wreszcie zauważył, Danuta nie utykała już, lecz wprost kulą. Wtedy posłał ją do lekarza. Poszła posłusznie, wróciła po kilku godzinach, oznajmiła, że to ze zgrzyoty i nerwów — i kulą jeszcze bardziej. Andrzej B. uwierzył, bo jakże nie wierzyć, skoro z tych samych powodów wyłysiał do szczytu, chodząc w niebieskim berecie, a nawet jeździł czerwonymi autobusami WPK.

Jeździł dwa miesiące tylko, bo po dwóch miesiącach do G. dotarła druga fala odnowy i uniesiony grzbietem tejże fali Andrzej B. wypłynął prezesem w branży mieszkaniowej. I zaraz się przesiadł na fiata. Dużego i służbowego, ma się rozumieć.

Po dalszych kilku miesiącach, zmęczony odpowiedzialną i ciężką harową prezowania, Andrzej B. skombinował dwa tygodnie urlopu, by odbyć zasłużoną turystyczno-handlową ekskursję do słonecznej Jugosławii. Ucałował tedy sfelerowaną żonę, popuścił w walizkach, kieszeniach i za pazuchą przeróżne atrakcyjności — i ruszył ku promiennemu światu. Niestety, miał pecha. Albowiem wejścia do promiennego świata pilnowali tak wredni celnicy, że ogolili go, tzn. Andrzeja B., do cna ze wszystkich atrakcyjnych walorów i odesłali do domu.

Szczęściem, nie ciupasem, na co mieli ochotę.

W domu zaś czekała go superniespodzianka. Zastał bowiem dwie identyczne żony, dwie wykapanie Danusie, dwa kwiatki z tej samej doniczki. Andrzej B. myślał zrazu, że ma halucynacje albo zwariował, co po tragicznych przejściach z celnikami, mogło mu się łatwo przydarzyć. Doszedł do siebie jako tako wówczas dopiero, kiedy jedna z Danus, ta kulejąca, rzuciła mu się na szyję, wycalowała, a potem przedstawiła drugą Danuskę, jako Basię, siostrę-bliźniaczkę. I wówczas dopiero zaczęło mu świtać — wpierw niemrawo i mgliście, po czym coraz jaśniej — jak to się stało, że brał ślub z bezusterkową, a żyje z felerną. I pojął, że dokonano na nim strasznego, wołającego o pomstę do nieba oszustwa, zrozumiał bowiem, że pierwsza-bezusterkowa, chcąc wydać drugą-felerną, zastąpiła ją na kobiercu. Na ślubnym kobiercu, rzecz jasna.

W najbliższym czasie sprawa znajdzie epilog w sądzie. Ale czy obywatel Andrzej B., oszukany prezes mieszkaniowy, potrafi udowodnić oszustwo? Wątpliwe. A wątpliwe, ponieważ siostrzyzki-bliźniaczki tak często się tasowały, że nie sposób chyba udowodnić kiedy i co było z Danusią, a kiedy i co z Basią... A już na pewno nie potrafią uczynić tego świadkowie — a nawet sam pan urzędnik USC — którzy pamiętają tylko, że ślubna była w welonie i jechało od niej enerdownska „goldbrandy”.

RYSZARD ADAMÓW

PIERWSZE EFEKTY

konserwy rybne, sztuczna biżuteria, papryka, papierosy i kosmetyki. W Legnicy przed restauracją „Kaczawianka” przylapano osoby handlujące piwem. Okazało się, że pobierając 15 zł za butelkę zarabiali ok. 10 zł na sztuce, ponieważ cena jednego piwa niepasteryzowanego wynosi 4,95 zł. Również w Złotoryi milicja przylapala na spekulacji papierosami kilkusobową grupkę, która prowadziła ten proceder w... tutejszym szpitalu. Stwierdzono, że od czerwca br. sprzedano ok. 500 paczek „popularnych” do 20 zł.

W spekulacji biera udział niektórzy konwojenci samochodów zaopatrzeniowych. No, w Legnicy przylapano ich na przewożeniu 150 butelek wina „Lubczyk” na melinę. Cena detaliczna wina — 58 zł, cena „zaopatrzeniowa” wyznaczona przez konwojentów — 78 zł, cena meliniarska — 100 zł. W Lublinie zaś zatrzymano dwóch konwojentów, którzy skradli kielbase wartości 2 tys. zł. Osoby rozdzielając spekulacji to sprzedaż mięsa bez pobierania kartek. W jednym z lubińskich sklepów

w ciągu 12 dni sprzedano w ten sposób 1 tonę tego towaru.

Od początku br. trwała działalność milicyjne mające powstrzymać zapędy niektórych przedsiębiorczych obywateli, szukających zarobku w pańskich cenach. Np. przeprowadzono 18 akcji na legnickim targowisku wykrywając ponad 200 spekulantów. W stosunku do 37 wszczęto postępowania przygotowawcze, na początek kar i grzywnien zabezpieczono towary za ok. 1,1 mln zł. 37 osób odpowiadało przed kolegią ds. wykroczeń. 35 osób zapłaciło mandaty. Mimo to zjawisko nasila się. Za nielegalny handel biera się już nieledwie 10. Np. ostatnio dwóch chłopców sprzedawało po zwykłych cenach kakao i kawę.

Rząd zapowiedział otwartą walkę spekulacji. Wiadomo jednak, że nie przyniesie ona rezultatów jeżeli nie włączy się do niej społeczeństwo. Do tej pory bardzo trudno np. o świadków, którzy złożyliby zeznania na niekorzyść spekulanta. Inna sprawa to przepisy. Zapowiedziano uchwalenie ustawy antyspekulacyjnej. Oby nie przyszło nam czekać na nią zbyt długo.

(ch)

Rozwój i losy pierwszej w województwie szkoły sportowej w Złotoryi śledzimy uważnie niemal od momentu jej narodzin. Ta pożyteczna placówka przeżywała w swej krótkiej historii różne okresy. Na początku — jak zwykle — było bardzo trudno. Braki w bazie, kadrze szkoleniowej, kłopoty z naborem młodzieży. Z upływem czasu coraz lepiej radziło sobie z tym kierownictwo szkoły z jej dyrektorem Józefem Górzańskim i zastępcą do spraw sportowych Tadeuszem Pietroszkim. Jak minął ostatni, czwarty od momentu utworzenia Zespołu Szkół Ogólnokształcących, rok nauki? Co udało się zrobić, a czego nie? Z jakimi problemami przyjdzie się borykać od września?

OD DZWONKA DO DZWONKA

Zacznijmy od organizacji szkolenia. Mimo, jak wszędzie, bardzo wielu trudności zanotowano dalszy rozwój placówki — zgodnie z opracowanymi założeniami organizacyjnymi i programowymi z 1977 roku. Kolejny etap 10-letniego planu został w zasadzie wykonany. Wystąpiły jednak pewne opóźnienia w wyposażeniu specjalistycznym. Dotyczy to przede wszystkim siłowni i bloku odnowy biologicznej. Pomieszczenia są odremontowane i przygotowane, lecz brakuje sprzętu. Sala akrobatyczna nadal nie posiada niezbędnego dla korygowania błędów w ćwiczeniach magnetowidu i luster. Z innymi sprawami jakoś sobie poradzono dzięki pomocy opiekunów — Kombinatu Rolnego oraz Kamieniołomów Surowców Skalnych i Drogowych w Złotoryi. Wspólnie udało się zbudować wiele urządzeń na otwartym terenie — ścieżki, bieżnie i tzw. zieloną salę gimnastyczną. Dzięki pomocy państwa Alfredy Mylarczyk Kuratorium Oświaty i Wychowania zakupiło tak bardzo potrzebny autokar, którym od kilku miesięcy można wozić młodzież na różne imprezy. Wprawdzie są zabezpieczone niezbędne środki inwestycyjne, to nie udało się dyrektora dotychczas (znane braki rynkowe) zakupić sprzętu specjalistycznego dla akrobatów.

Znacznie mniejsze kłopoty wystąpiły z zapewnieniem kadry szkoleniowej i selekcją młodzieży. Obecnie zajęcia prowadzi 15 nauczycieli, w tym 9 trenerów II klasy. Specjalistycznym szkoleniem objęto 4 klasy z poszerzonym programem wychowania fizycznego (116 uczniów), tyle samo klas — V i VI — preselekcyjnych (ogólnorozwojowych) — 105 uczniów. Ponadto prowadzi się 3 grupy specjalistyczne w liceum (po 40 osób), a także pomaga w szkoleniu sportowców w MKS „Aurum” w sekcjach: lekkiej atletyki, akrobatyki i piłki siatkowej dziewcząt.

Efekty prowadzonej pracy szkoleniowej są już widoczne. I tak w akrobatyce uczniowie szkoły zdobyli 2 klasy mistrzowskie krajowe (Barbara Zawadzka i Beata Węgrzyn), 3 pierwsze, 32 drugie i wspólnie z lekkoatletami 39 złotych i 42 srebrnych — młodzieżowych. Wszyscy pozostali zdobyli normy na klasy młodzieżowe brązowe. Ze względów wychowawczych i szkoleniowych założyć należy, że uczniom, którzy wiele pracy i wysiłku włożyli w uzyskanie tych wyników, nie można było wręczyć na czas odznak (chodzi o brązowe) uzewnętrzniających osiągnięty już poziom sportowy, gdyż ich też nie ma w sprzedaży.

Jeżeli chodzi o wyniki sportowe to największymi sukcesami mogą się pochwalić niewątpliwie akrobaci. Pod koniec kwietnia wywalczyli drużynowe mistrzostwo Polski Szkolnego Związku Sportowego. Byli też bezkonkurencyjni w rozegranych (30—31 maja) w Zamościu finałach VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. W tych zawodach w klasyfikacji drużynowej MKS „Aurum” zajął pierwsze miejsce. Wśród szkół podstawowych złotoryjska SP 2 była pierwsza w kraju, SP 1 trzecia, a w rywalizacji województw Legnica wyraźnie zdystansowała pozostałych rywali. Uczniowie (podopieczni Zygmunta Biegaja, Włodzimierza Rakocznego i Leszka Antonowicza) zdobyli trzy złote (Piotr Szmydziński — skoki, na ścieżce, Robert Kozajda, Robert Sokółowski, Andrzej Sokółowski i Jacek Wiewiórski — w czwórkach oraz Marek Kondratowicz — batut), dwa srebrne (Katarzyna Biegaj i Robert Sokółowski — dwójki mieszane oraz Jacek Wiewiórski — ścieżka) i dwa brązowe (Piotr Szmydziński, Jacek Ślęzak, Dariusz Brożyna, Wojciech Dul — czwórki oraz Robert Kozajda — ścieżka) medale.

Wcześniej (pod koniec 1980 r.) młodzi akrobaci dali o sobie znać na mistrzostwach

Polski juniorów zdobywając 6 medali. Mistrzostwo Polski wywalczyli: Marek Kondratowicz (batut), Małgorzata Jasie i Marzena Mosińska (skoki synchroniczne) oraz Andrzej i Robert Sokółowscy, Jacek Wiewiórski i Robert Kozajda w czwórkach. Wicemistrzostwo wywalczyła Beata Węgrzyn (batut), a brązowe medale: Małgorzata Jasie (batut) oraz Beata i Barbara Węgrzyn — w synchronie. Zdaniem obserwatorów sukcesy te przysły szybciej niż oczekiwano, a dobitnym tego przykładem jest fakt, że w przedspartakiadowych rozważaniach nie widziano reprezentantów województwa legnickiego w medalowej trójce. Stało się inaczej, co jest zasługą uzdolnionej młodzieży, bardzo dobrej bazy i jeszcze lepszej pracy szkoleniowców.

Akrobatom zazdroszczą sukcesów młodzi lekkoatleci. W tej dyscyplinie na efekty trzeba będzie jeszcze cierpliwie poczekać. Znaczące wyniki można tu osiągać po długotrwałym treningu. Mimo krótkiego okresu szkolenia wychowankowie Stefana Rabendy, Andrzeja Jezaka i Stanisława Sołtyśki zdecydowanie wygrali V Wojewódzką Spartakiadę Młodzieży w biegach przełajowych i lekkiej atletyce, systematycznie (niemal co tydzień) poprawiają rekordy szkoły we wszystkich konkurencjach.

Miniony rok szkolny można więc w sumie uznać za udany. Pierwsza w województwie szkolna specjalistyczna placówka sportowa rozwinięła się, okrzepła i może pochwalić się sportywnymi osiągnięciami. Nie oznacza to, że wszystko jest w porządku. Od trzech lat marzy się w Złotoryi o tym, by szkoła sportowa jednocześnie koordynowała realizację programu wf w swoim rejonie. Jak dotychczas nie obejmuje ona w pełni szkoleniem sportowym najbardziej uzdolnionych dzieci i młodzieży szkół gminnych w Pielgrzymce, Zagrodnie oraz mieście i gminie Złotoryja. Tymczasem nie udaje się to, bo w grę wchodzi tu wciąż partykularne „interesy” nauczycieli wf „rozliczanych” za wyniki tylko własnych szkół.

Do końca marca miało otrzymać z Ministerstwa Oświaty i Wychowania program i siatkę zajęć szkół sportowych. Radom pedagogicznym tych placówek chodziło przede wszystkim o młodzież klas ponadpodstawowych. Jest ona obciążona wieloma przedmiotami. W ciągu tygodnia odbywają się dwa razy treningi, a w soboty i niedziele różne zawody. Tymczasem programy są identyczne dla wszystkich, co stwarza duże trudności w opanowaniu materiału przez uczniów szkół sportowych. Przy wprowadzeniu wolnych sobót siatka zajęć ulegnie zagęszczeniu i już teraz można się zastanawiać, czy w takim razie jest sens kontynuowania idei szkół sportowych.

Te i podobne sprawy trzeba będzie absolutnie uporządkować w nowym roku szkolnym. Nie będzie on należał do łatwych. Wprowadzenie wszystkich wolnych sobót w szkołach nakazuje zmienić organizację zajęć i rozkładu treningów. Rodzi się też potrzeba pełnego wykorzystania przez młodzież czasu wolnego na czynną rekreację. Pedagodzy i trenerzy liczyć się muszą z tym, że zbyt duże przeciążenie ćwiczeniami rodzi niezadowolone uczniów i rodziców. Warto rozpatrzyć gruntownie problem, czy np. koordynacja szkolenia sportowego w wolne soboty, skupienie się na ciągu zajęć wyłącznie sportowo-rekreacyjnych nie przyniesie lepszych efektów, niż obecny system szkolenia od dzwonka do dzwonka? Sprawy te poddajemy pod rozważenie władz oświatowych.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

DODATNI BILANS VIII OSM

Przed kilkoma dniami w Lublinie, Świdniku i Puławach zakończyły się rozgrywki w 11 dyscyplinach sportu VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Województwo legnickie reprezentowane było w boksie, kolarstwie szosowym, tenisie ziemnym, skokach do wody, lekkiej atletyce i piłce ręcznej chłopców. Na arenach — rozgrywanej na raty — spartakiady startowało 34 przedstawicieli naszego województwa. Przywieźli oni jeden medal — srebrny. Zdobył go wychowanek Jerzego Adamskiego, bokser wagi ciężkiej Chrobrego Głogów Alfred Łużny. W innych dyscyplinach nie zdobyto wprawdzie medali, ale postawa młodych sportowców mogła zadowolić. Piłkarze ręczni (trener Mirosław Rewinkowski) zajęli 12 miejsce. W skokach do wody (startowali reprezentanci MKS „Aurum” Złotoryja — większość akrobatów) Legnica zajęła trzecie miejsce w kraju — za Warszawą i Lublinem. W tenisie ziemnym podopieczni Bogdana Maruniaka z MDK Legnica, Dariusz Skrzypczak i Robert Golebiowski znaleźli się w pierwszej szesnastce. O udanym starcie mogą mówić kolarze — wychowankowie Henryka Woźniaka z Górnik Polkowice. Wprawdzie w jeździe drużynowej zajęli odległe miejsce, ale w wyścigu (110 km) ze wspólnego startu dwóch z nich znalazło się w pierwszej dziesiątce. Lech Prus zajął 7, a Krzysztof Wikliński 12 miejsce. W lekkiej atletyce Jacek Pietroszek (trener Tadeusz Pietroszek) z MKS „Aurum” Złotoryja zajął 12 miejsce w skoku wzwyż, a w dziesięcioboju Krzysztof Policki („Zagłębie” Lubin — trener Zbigniew Sadzikowski) uplasował się na 13 pozycji.

W rozegranych dotychczas letnich dyscyplinach reprezentanci Legnicy zdobyli łącznie 10 medali, w tym trzy złote (akrobaci — wymieniamy ich w innym miejscu), 5 srebrnych, 3 — akrobaci, jeden bokserzy i jeden ciężarowcy — Dariusz Prost z „Górnik” Polkowice, wychowanek Zbigniewa Radzisiała i Ryszarda Baurya) oraz dwa brązowe.

Oficjalnej punktacji wojewódzkiej VIII OSM jeszcze nie ogłoszono, gdyż w początkach sierpnia odbywały się w Zielonej Górze zawody w strzelectwie sportowym. Legniczanie mają tam spore szanse medalowe — w eliminacjach strefowych trzy pierwsze i dwa drugie miejsca. Podano dotychczas punktację nieoficjalną (łącznie ze sportami zimowymi, ale bez kilku dyscyplin — w tym strzelectwa i szermierki). Województwo legnickie znajduje się na 22 pozycji ze 180-punktowym dorobkiem (aż 100 pkt wywalczyli akrobaci) i bezpośrednio wyprzedza Wałbrzych, a z województw dolnośląskich na lepszych miejscach znajduje się Wrocław i Jelenia Góra. Dla przypomnienia podajemy, że przed rokiem Legnica (za całość VII OSM) sklasyfikowana została na 25 miejscu. Tym razem młodzi zawodnicy spisali się trochę lepiej i z pewnością w ostatecznym rozrachunku zajmą 22, a być może i lepsze miejsce.

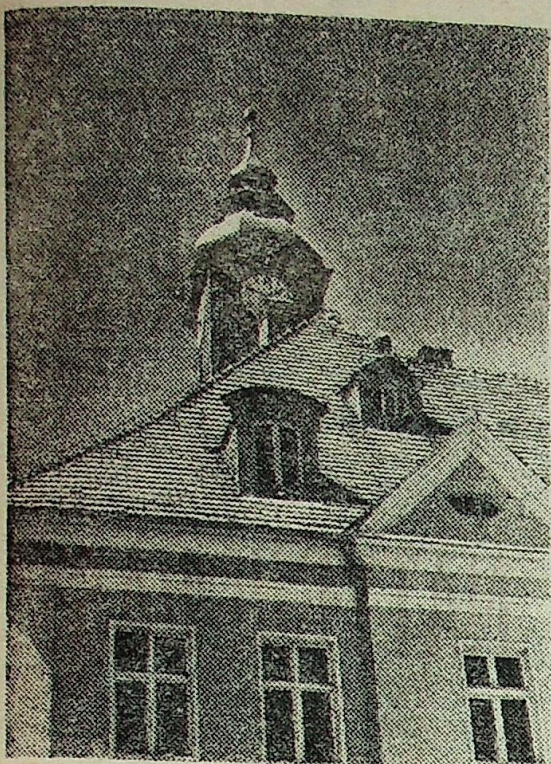
Udział w kolejnej Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży uznać należy za udany. O rezultatach szczegółowego podsumowania osiągnięć województwa legnickiego poinformujemy w jednym z następnych numerów „Konkretów”.

(Sig)

W niedzielę rozpoczęła się nowa edycja piłkarskiego Pucharu Polski. Najdramatyczniejszy przebieg miał pojedynek beniaminka III ligi „Kuznia” Jawor z legnicką „Miedzią”. W normalnym czasie uzyskano wynik remisowy 3:3 (1:1). W dogrywce lepszą okazała się „Kuznia”, wygrywając 4:3. Bramki dla gospodarzy zdobyli: Unton — 2 oraz Wodecki i Dulik — po 1, a dla „Miedzi”: Brzyszczyk — 3.

„Zagłębie” Lubin zmierzyło się z rezerwami wrocławskiego „Ślaska” i wygrało 2:1 (2:0). Dla gospodarzy obie bramki (w 13 i 22 min.) strzelił Kowalski, a honorowy punkt dla gości uzyskał z rzutu karnego w 72 min. Tracz.

Ciężką przeprawę mieli piłkarze „Chrobrego” Głogów, którzy zmierzyli się z „Włókniarzem” w Kaliszu. Głogowianie wygrali — po dogrywce 2:1 (1:1, 0:0), a bramki strzelili: Maruszka w 86 min. i Bęben w 101 min.



Lubiński Ratusz.

Fot. Krzysztof Raczewiak

WEDRUK Z NAMI

LUBIN —

MAŁOMICE

W dotychczasowych wędrowkach zwiedzaliśmy południowe tereny województwa, a także częściowo walszyskie i jeleniogorskie. Tym razem zmieniamy kierunek i udajemy się bardziej na północ. Na początek proponujemy krótką przechadzkę po Lubinie oraz wypad do pobliskich Małomic. Zbieramy się w niedzielę, 9 sierpnia, o godz. 9.15 na przystanku WPK (przy dworcu PKP) z wykupionymi biletami autobusowymi do Lubina. Wyjazd liniami 40 lub 45 około godz. 9.30.

O współczesnym Lubinie wiemy na ogół dużo, dlatego naszą uwagę skupiamy na historii, a szczególnie zabytkach miasta nad Zimnicą i jej dopływem — Baczynką. Nazwa wywodzi się od imienia Luba. Gród zyskał lokację na prawie polskim w 1226, a w 1319 r. na prawie zachodnim. Rozwijał się w XIV, XVI i XIX wieku. Potem nastąpiła stagnacja i dopiero odkrycie wielkiej miedzi spowodowało jego niebywały rozwój, który obserwujemy od wielu już lat.

Upřednie wojny nie oszczędziły Lubina i stał do naszych czasów zachowało się mało zabytkowych obiektów. Miasto posiada jednak 60 proc. obwodu dawnych murów obronnych z XIV wieku, razem z basztami i wieżami strażniczymi. Najcenniejszą z nich jest Baszta Głogowska — użytkowana przez PTTK. Proponujemy obejrzeć kampanię kościelną z XIV wieku, która wiele razy była przebudowywana (w różnych odstępach czasu), nadbudowana ostatecznie do obecnej wysokości (68 m) w 1679 roku. W górnej kondygnacji znajduje się duży dzwon z 1927 roku. Obejrzymy też piastowską kaplicę — fundacja księcia Ludwika I z 1349 r. — znajdującą się na terenie pozastawowym. Kościół parafialny NM Panny pochodzi z 1358 r. i został wzniesiony na miejscu dawnej świątyni. Zaciekawiają portale, maswerki, laskowania okienne oraz niesymetryczny dach, a z wyposażenia do najciekawszych należą: Chrystus pod śłopem nadnaturalnej wielkości, barokowy ołtarz główny, ambona późnorenansansowa (około 1620 r.), kamienne sakramentarium gotyckie, zwornik nad prezbiterium (z piastowskim orłem) oraz liczne epitafia, organy i obrazy olejne.

W centrum miasta późnobarokowy ratusz (z 1768 r.), na którego zachodniej fasadzie mieści się herb miasta z Madonną. Godnym zwiedzenia jest dom przy ul. Bolesława Krzywoustego 7, pochodzący z XVIII wieku. Z tego samego okresu pochodzą domy mieszkalne przy Ścinawskiej 3, 4 i 6. Warto też obejrzeć zabytkowy dom handlarzy (Wąska 1) czy kościół emenlarny w Starym Lubinie (z 1683 r.).

Po zwiedzeniu Lubina udajemy się do pobliskich Małomic. Pierwsza wzmianka o tej wsi pod nazwą Malmitci pochodzi z 19 marca 1267 roku. Sama nazwa wywodzi się od osady Malim. Pierwszymi znanymi jej właścicielami byli Polacy — bracia Henryk i Peczo, o których wzmiankowano w 1349 roku. Obecnie Małomice wzmiankowane w 1349 roku. Obecnie Małomice znane są z dużego kombinatu ogrodniczego i terenów rekreacyjnych. Z tych ostatnich bogata choć niechlubna historia posiada zalew, w którym zawsze występowały kłopoty z wodą. W pobliżu zalewu jest basen kąpielowy, dalej lotnisko, ścieżki zdrowia i różne urządzenia rekreacyjno-wypoczynkowe.

Jeżeli dopisze pogoda, będziemy mogli spędzić w Małomicach kilka godzin przyjemnego wypoczynku. Po powrocie (godziny nie podajemy) do Lubina, udajemy się autobusem do Legnicy. Trasa następnego wędrowki pobiegnie z Jawora do Wąwozu Mysliborskiego. O jej szczegółach za tydzień.

(zet.)

Nie widzę potrzeby

Chciałbym się podzielić pierwszymi wrażeniami z Legnicy, bo byłem tu pierwszy raz przejazdem 17 VII 81, a mając trochę czasu (przesiadka), wyszliśmy z kolegą z dworca, aby — jak to się mówi — trochę rozejrzeć się po mieście. Pech chciał, że poczułem się źle (może klimat nie posużył), więc kolega wprowadził mnie do lokalu „Piast”, aby odpocząć i wypić coś zimnego. Było około 12.30. Wchodząc do lokalu już miałem kręgi przed oczami i ucisk w uszach. Zdażyłem poprosić barmana o coś zimnego, bo zemdlałem. „Obsługa przy stoliku” — odpowiedziała osobistość za bufetem, a kelner, choć widział w jakim jestem stanie, w ogóle nie reagował na zamówienie. Dopiero na dosyć ostre wystąpienie osób siedzących przy stoliku podał napoje firmowe. Na pytanie, czy jest apteczka ta druga osobistość wyniosła odrzekła: „Jest, ale dla personelu”. „Kto źle się czuje niech do kasyjki nie wchodzi, a do szpitala lub na pogotowie”. Miał rację i chwala mu za to. Lepiej się wyłożył na ulicy, przyjeździe popołowicie, zabierze i po kłopotach... Na prośbę o książkę skarg i wniosków druga osobistość z tacą i ręcznikiem raczyła odpowiedzieć „nie podam, bo nie widzę potrzeby”. Poprosiłem kierownika lokalu o podanie książki, owszem podam, odpowiedział i nie pokazał się więcej. Tak oto skończyło się moje spotkanie z Legnicą, a dalszych będę unikał jak ognia. Dla sprawiedliwości muszę stwierdzić, że krople nasercowe dostałem bez problemu w kasie biletowej PKP i mogłem jechać dalej.

WŁODZIMIERZ GRYGOCY
ul. Wrocławska 10/16
45-707 Opole

Obiecanki cacanki

Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Złotoryi miał dotychczas swą siedzibę przy ul. Krzywoustego. Od czasu, kiedy otrzymał klub od Zakładu Obuwiu w Złotoryi, został pozabawiony własnego biura. Władze miejskie (na co jest oficjalne pismo) obiecały rencistom i emerytom lokal przy ul. Basztowej nr 1. W piśmie sprzeczona została data 1 kwietnia 1981 r. W chwili obecnej biuro rencistów ma swą „siedzibę” właśnie w Klubie Seniora (przy ul. Solnej), więc teraz nie wiadomo, czy jest to klub, czy stricte biuro.

W moim mniemaniu „ni to — ni owo”. Klub jako taki nie może funkcjonować, bo zawałony został kartotekami i biurkami, a jako biuro nie spełnia warunków.

Ludzie zrzeszeni w Polskim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów to w „wielkiej” części osoby starsze, niepełnosprawne. Wiele z nich to osoby zasłużone, pełniące kiedyś odpowiedzialne stanowiska. Ludzie ci byli kiedyś potrzebni, więc dlaczego dzisiaj łanuszkiem biurokracji spycha się ich „na krawężnik”?

Apełuję do władz miejskich w imieniu członków Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów o więcej serca, zrozumienia i dotrzymanie słowa. Dodac chciałbym, że PZERI otrzymuje subwencje z Zespołu Opieki Zdrowotnej i z Zakładu Obuwiu w Złotoryi. Chodzi tylko o obiecanie biura.

ANDRZEJ ANCAN
ul. Sikorskiego 1/6
Złotoryja

Chcę podzielić się skromnymi uwagami kibica sportowego. Wydało mi się, że do tego wielkiego obszaru życia społecznego, jakim jest sport, muszę wkroczyć działacze z prawdziwego zdarzenia i przywrócić mu właściwą rolę. Setki ludzi, zamiast stać w kolejkach po wodkę, mogłoby oglądać ciekawe imprezy sportowo-rozrywkowe lub nawet brać w nich udział. Ale o to mi nie chodzi. Wracam, a często obecni działacze traktują swoje stanowiska jako swego rodzaju synekury. Niemoc tych „zawodowych” działaczy jest zadziwiająca, szczególnie w okresie, kiedy aktywność jest nam potrzebna w każdej dziedzinie.

Od sierpnia 1980 r. wiele mówiło się o zmianach w sporcie polskim, o likwidowaniu tzw. lewych etatów, o potrzebie samowystarczalności klubów. Co zmieniło się w pracy klubów legnickich? Nic! Dalej brak atrakcji przyciągających widzów na imprezy. Dlaczego np. MKS „Miedź” w Legnicy nie zmienił swego stylu pracy? Inne kluby w kraju poradziły sobie z tymi problemami rozumiejąc, że im więcej widzów na imprezach, tym bogatszy klub. Klub pamiętający o swych funkcjach opiekuńczo-wychowawczych może wpuszczać młodzież szkolną bezpłatnie na swe imprezy. Trzeba ją rozmiłować w sporcie, organizować przedmeczce, zabawy przed i w czasie przerwy w zawodach (np. amatorskie wysięgi rowerowe itp.), uczyć kibicowania. Może być atrakcją losowanie piłki na w biletu itp. Gdyby tak było, na pewno imprezy sportowe wyglądałyby zupełnie inaczej.

Jak do tej pory zarząd MKS „Miedź” nie w tym kierunku nie robi. Natomiast w klubie tym obserwujemy zbyt częstą rotację trenerów uniemożliwiającą prawidłową ciągłość szkolenia, które powinno trwać co najmniej pięć lat. W Legnicy mamy dobrych własnych fachowców (Niechciuk, Zagrodnik, Baranik), jednakże uparcie sięgamy po kadry z zewnątrz, co poddaje za sobą dodatkowe koszty, a nie daje oczekiwanych efektów. A przecież aby pozyskać miarę warunki dla miarę trenerów. Sportowcy muszą mieć warunki treningu, aby osiągać wyniki. Niektóre kluby zrezygnowały z tego sposobu: zatrudnia się specjalistów, wybierających się sportowców w działach rekreacji i sportu. Zwalniamy się na treningi, ale mają także swoje obowiązki z tytułu stosunku pracy: organizują dla zakładów pracy imprezy rekreacyjne i sportowe, są działaczami i sędziami. Często kierownikami wspomnianego działu rekreacji i sportu są trenerzy.

W wolne soboty i niedziele zakłady, pod kierownictwem fachowców sportowych, mogą organizować swoje imprezy sportowe (siatkówka, koszykówka, piłka nożna, ręczna, biegi przełajowe, lekkooletyczne zawody itp.). Przy obecnym stylu pracy w naszym klubie nie się nie zmieniać lub będzie gorzej. A przecież każdemu klubowi winno zależeć na rywalizacji sportowej, tak jak zależy sportowcom.

Tymczasem nasz klub nawet zastawionym, odchodzącym sportowcom nie robi nawet skromnego poczęstunku, nie wręcza dyplomu czy pamiątki. Byłych zawodników należy otaczać opieką, za-

trudniać w sklepach sportowych, halach i stadionach sportowych. Większą opieką należy otaczać młodzież szkolną. Szkoły natomiast powinny być naturalnym źródłem talentów dla klubów. Uważam, że należy reaktywować między-szkolny klub sportowy (dawnie był „Ikar”), a korzyści z tego będzie miała WFS Legnica oraz cały polski sport.

Dobrze by było, żeby sportem zainteresowały się też związki zawodowe, które ostatnio przejawiają dużą aktywność, a być może przyczyni się to do uzdrowienia legnickiego sportu. Działacze legnicy nie zdali egzaminu dojrzałości w tej materii. Być może należałoby ich rozliczyć jak innych prominentów. Zmieńmy więc nieudolnych prezesów, niemoralnych pseudodziałaczy (niedawna afera przekupstwa w Legnicy w meczu piłkarskim między „Miedzią” a „Górnikiem” Mysłowice). Na koniec proponuję zwolnienie legnickiego sejmiku wszystkich zainteresowanych dobrem sportu naszego regionu. Być może, że opracuje on program właściwego rozwoju sportu.

ANDRZEJ KOSIOREK
ul. Młynarska
59-220 Legnica

Dbajmy o nasze otoczenie

W odpowiedzi na sprawę skargi Ob. Józefa Kowalskiego — na działalność ZGM — uprzejmie wyjaśniam:

Nieczystości z wnętrza bloków przy ul. ul. Chojnowskiej nr 21-25 oraz Anielewicz 3b-5 zostały wywiezione przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nr 3 w ramach porządkowania miasta po okresie zimowym.

Na niewłaściwy stan posesji w/w budynków zasadniczy wpływ miały i nadal mają trudności transportowe i kadrowe w ZGM-ach. ZGM nr 3 podejmuje różne starania, aby administrowany rejon utrzymać w należytym czystości i wywozi w miarę systematycznie nieczystości ze wszystkich wnętrz blokowych. Są rejonu np. ul. Rynek 16-22, ul. Plekarska 4, ul. Chojnowska 1-9 czy wnętrza ul. Młynarska — ul. Lenina, które są przykładem właściwej współpracy komitetu osiedlowego, mieszkańców i ZGM, wzajemnego zrozumienia i poszanowania niełatwej pracy dozorców.

Niestety, zdarzają się jednak rejonu, jak np. ul. Anielewicz 3b-5, Wrocławska 7, czy Chojnowska 25-27, gdzie lokatorzy nie pomagają w utrzymaniu czystości, np. często wysypując śmieci obok pojemników. Wszelkie apele ZGM-u czy komitetu osiedlowego mające na celu zmobilizowanie lokatorów do dbania o czystość dają znikome rezultaty. Natomiast zastosowanie mandatów bądź też skierowanie spraw na Kolegium d/s Wykroczeń jest przez samych lokatorów udarmianiane, ponieważ znając często osoby, które w sposób niedopuszczalny zanieczyszczają klatki schodowe, podwórka itp. nie chcą pomóc w ujawnieniu nazwisk wandalów.

Tę niekorzystną sytuację w zakresie utrzymania budynków oraz ich otoczenia w należytym czystości pogłębia fakt, że na terenach administrowanych przez PGKIM — Legnica brak jest chętnych do podjęcia pracy dozorczy. W chwili obecnej w przedsiębiorstwie brakuje około 150 dozorców. W związku z tym częste kłatek schodowych w administrowanych przez tut. przedsiębiorstwo budynkach nie jest sprzątana lub sprzątana doraźnie, np. ul. ul. Chojnowska 8, 12, 16, 21, 23, 25, 27, Anielewicz 3b, 5. Przeniesienie natomiast dozorców z innego rejonu na inny nie rozwiązuje problemu jako takiego — a nawet go pogłębia.

Uważamy, że jedynym możliwym złagodzeniem tej sytuacji jest inicjatywa samych lokatorów w zakresie dbania o należyty stan porządkowy klatek schodowych w budynkach, w których brak jest stałych dozorców domowych. Nie pomoże żaden — nawet najlepszy — harmonogram porządkowania wnętrza czy remontów klatek schodowych, jeżeli w ślad za tym nie pójdzie oddolna inicjatywa utrzymania porządku. Zwracam się z apelem do wszystkich lokatorów — dbajmy wszyscy o nasze otoczenie, o czystość, ład, o porządek!

Nadmieniam, że co roku opracowuje się w każdym ZGM-ie harmonogram remontów klatek schodowych. Oparty jest on o zalecenia SANEPID-u, zgłoszenia lokatorów oraz o przegląd techniczny budynków. Tak opracowany program jest zaakceptowany przez komitet osiedlowy. Zgodnie z założeniami harmonogramu w tym roku ZGM nr 3 wymalował do chwili obecnej 20 klatek schodowych takich jak ul. ul. Pobożnego 3 i Parkowa 1a, 14; — Wrocławska 1, 3, 5, 5of, 7, 9, 11, 8, 2; Rynek 23, 3; Anielewicz 5, Młynarska 7, 9, 13. Do końca roku planuje się odnowić klatki schodowe w budynku przy ul. Galileusza 16, Rosenbergów 12, Jordana 7, Złotoryjskiej 7, Chojnowskiej 25.

Działalność ZGM-u nr 3 w zakresie remontu klatek schodowych nie ogranicza się wyłącznie do ich malowania, lecz również do wykonywania bieżących napraw.

Dyrektor PGKIM w Legnicy
Inż. HENRYK OLEJNIK

„Kto podejmie decyzję”

W odpowiedzi na notatkę w nr 30 „Konkretów” pt. „Kto podejmie decyzję?” — Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny w Lubinie informuje, że sprawą wadliwie działającej kanalizacji przy ul. Mickiewicza interesujemy się od 1977 r. Po każdej kontroli sanitarnego prowadzone było postępowanie karne-administracyjne w stosunku do Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie łącznie z czterema karami grzywny na sumę 28 tys. zł. Ponadto sprawa ta omawiana jest na bieżąco na posiedzeniach Urzędu Miasta oraz przedstawiona, jako sprawa pilna, do rozpatrzenia na Sejście Miejskiej Rady Narodowej w bieżącym roku.

Mimo tylu interwencji z naszej strony kanalizacji na osiedlu Staszica a szczególnie przy ul. A. Mickiewicza i 11 Lutego w Lubinie nie została poprawiona, co świadczy o małym zainteresowaniu władz miasta i niewywiązywaniu się Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie z obowiązku w stosunku do lokatorów.

p.o. Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny
59-300 w Lubinie
mgr TERESA HORODECKA

ZIELONOGÓRSKIE ZAKŁADY EKSPLOATACJI KRUSZYWA

w Zielonej Górze, ul. Westerplatte 11

OGŁASZAJĄ

PRZETARG NIEOGRANICZONY na:

— samochód marki fiat 125p, nr rej. LGA-010 B,
nr silnika 436354, nr podwozia 259974, stopień
zużycia 80 proc., cena wywoławcza 55.600 zł, rok
produkcji 1974.

Przetarg odbędzie się w Zakładzie Produkcji Kruszyw w
Szczytnikach po upływie trzech dni od daty ukazania się
ogłoszenia o godz. 8.00.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości
10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej dzień przed przetargiem w
kasie zakładu.

W przypadku niedojścia do przetargu pierwszego, w tym
samym dniu o godz. 9.00 nastąpi drugi przetarg.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania
przyczyn.

578-k

Wyrazy współczucia z powodu śmierci

M A T K I

ob. Czesławowi Kozłowskiemu

składa

Dyrekcja i współpracownicy „Spotem” Zakładu Remon-
towo-Budowlanego w Legnicy

579-k

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG TECHNICZNYCH

z/s w Zagrodnie

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

→ KIEROWNIKA ROBÓT
ELEKTRYCZNYCH, wymagane
upraw. budowlane

→ ELEKTRYKÓW
z uprawnieniami E

→ ELEKTRYKA z uprawnieniami
do wykonywania pomiarów
elektrycznych.

Miejsce pracy KGR Złotoryja, ul. Bolesława Krzywoustego.

Plac wg UZP dla Państwowych Przedsiębiorstw Rolnych.

Oferty należy składać w dziale Gł. Energetyka w Zagrodnie.

577-k

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

WĄDROZE WIFLKIJE

Kolegium do spraw Wykroczeń przy
naczelniku gminy w Wądrożu Wielkim
ukarało STEFANA PAUKA syna Jana, ur.
4 maja 1958 r. zamieszkałego w Wądro-
żu Wielkim, karą grzywny w wyso-
kości 4.000 zł. z zamianą w razie nieza-
płacenia na 40 dni aresztu zastępczego
za to że dnia 21 stycznia 1981 r. o go-
dzinie 20.10 w barze w Wądrożu Wielkim
zakłócił spokój i porządek publiczny u-
żywając słów wulgarnych, zaczepiając
konsumentów i powodując ogólne zgor-
szenie.

ZŁOTORYJA

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
miasta w Złotoryi ukarało TADE-
USZA ANDREASIKĘ syna Józefa, ur.
22 lipca 1938 r. zamieszkałego w Złoto-
ryi, ul. Wojska Polskiego 3/15 karą
grzywny w wysokości 5.000 zł za to, że
w dniu 16 listopada 1980 r. w Złotoryi
w bazie PKS, gdzie zatrudniony jest
jako kierowca spożywał alkohol w au-
tobusie w czasie pełnienia swego dy-
żuru.

JAWOR

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
miasta Jawor ukarało JÓZEFĄ
GEJNO, zam. Jawor ul. Bohaterów
Getta 30/6 karą grzywny w kwocie
5.000 zł za to że w dniu 20 II 1981 r.
w kawiarni „Biedroneczka” w Jaworze
będąc w stanie nietrzeźwym nie prze-
bierał w wulgarnym słownictwie, a na-

stępnie w sposób chuligański uszkodził
gablotę z wyrobami garmazeryjnymi,
uderzając krzesłem.

LEGNICA

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezy-
dencie miasta Legnicy ukarało: TADE-
USZA SKORZYŃSKIEGO, s. Leona, ur.
19 II 1954 r. zam. Legnica, ul. Hutników
20/1, karą grzywny w wysokości 4.500
zł. z zamianą na trzy miesiące aresztu
zastępczego za to, że w dniu 16 II 81 r.
ok. godz. 20.30 w kawiarni „Hutnicza”
w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej 83 pod
wpływem alkoholu wszczął awanturę w
czasie której używał słów wulgarnych
i obelżywych w stosunku do personelu
kawiarni. Czynem swym zakłócił ład i
porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
miasta ukarało RYSZARDA PO-
PLAWSKIEGO, s. Leopolda, ur. 5 XII
1928 r. zam. Legnica, ul. Kasztanowa
12, karą grzywny w wysokości 4.000 zł
za to że w dniu 10 III 1981 r. w Leg-
nicy jako kierownik sklepu nr 30 przy
ul. Brzozowej, podległemu GS „Samopomoc
Chłopska” Piekary Wielkie u-
krył przed nabywcami przeznaczone do
sprzedaży towary łącznej wartości
12.471,90 zł. Były to: szampony, proszki
(E) Bio, płyn (K), pasta „Komfort” i
„Jawox” świece, kasza gryczana, cze-
koladki, proszek do pieczenia, pasztet
prochowiński miód ser twardy, barszcz
czerwony, cukierki „Irysy”.

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE

REGIONALNE Pogotowie Matry-
monialne „DANUTA” Legnica 2
skrytka 124. 6223-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kłosek „Kwiaty-Warzy-
wa-Owoce” w Chojnowie. Wiado-
mość: Legnica tel.: 240-66 w godz.
17-21. 6231-g

SPRZEDAM samochód „Opel-Admi-
ral” Legnica tel.: 209-74. 6233-g

PILNIE sprzedam lub zamienię
dom dwurodzinny z ogrodem wła-
snościowy w dobrym położeniu na
domek jednorodzinny. Wiadomość:
Krystyna Łukaszewicz, Lipiny 12,
gmina Lubin. 6236-g

ZGUBY

ZGUBIONO dwie pieczątki wydane
przez Huta Miedzi „Legnica” o tre-
ści: „Kombinat Górniczo-Hutniczy
Miedzi Huta Miedzi — „Legnica”
Złobek Przyzakładowy ul. Słowa-
ckiego 2 59-220 Legnica, Kierownik
Złobka Barbara Wilk”. 6235-g

ZGUBIONO zezwolenie Nr 1/78 na
prowadzenie zakładu stolarskiego
wydane przez Urząd Gminy w
Polkowicach na nazwisko Włady-
sław Kozuchowski zamieszkały w
Polkowicach ul. Wołodyjowskiego
2/6. 6237-g

KÓŻNE

CZYSZCZENIE dywanów i wykła-
dzin w domu klienta dla Legnicy
i Lubina. Zamówienia telefonicz-
ne 411-88 godz. 11-15, Burda. 6234-g

UPRZEJMIJE informuję Szanownych
Klientów, że Zakład Odświeżania i
Renowacji Wyrobów Skórzanych
zostanie z dniem 15 sierpnia przenie-
siony z ul. Świerczewskiego 3 na
ul. Bema 17 w Raszówce. Czynny
codziennie w godz. 16-19. Bogu-
sław Kuśnierz 6238-g

ZALUŻE przeciwsłoneczne model
szwedzki, zakładam. Legnica, tel.
278-67, Glinowski. 83435-g

IMPREZY

MUZEUM MIEDZI W LEGNICY

zaprasza do obejrzenia bardzo interesującej wystawy ceramiki europejskiej ze zbiorów specjalizującego się w gromadzeniu dorobku z tej dziedziny muzeum w albrzyskiego. Ekspozycja będzie czynna do końca sierpnia.

LEGNICKI SALON BWA

przygotował na sierpień nową wystawę. Tym razem jest to przegląd plakatu teatralnego dwóch wybitnych polskich artystów plastyków Waldemara Świerzego i Franciszka Starowieyskiego.

LUBIŃSKI DKZM

zaprasza codziennie oprócz niedziel w godz. od 11 do 17 do „Letniej świetlicy” na gry, zabawy rekreacyjne, konkursy i koncerty muzyczne. W sierpniu czynny będzie nadal punkt konsultacyjny dla tych, którzy pragną doskonalić swoje umiejętności w grze na akordeo-

nie, klarnecie, pianinie i gitarze.

7 i 8 sierpnia w pomieszczeniach DKZM od 12 do 18 hobbisi prezentują różne formy zbieractwa, a 11 bm. Klub Kultury Filmowej proponuje projekcję filmu T. Żygadły „Cina”.

JAWORSKI OŚRODEK KULTURY

organizuje w każdą środę rozgrywki brydżowe (od godz. 17), w każdy piątek turnieje szachowe (od godz. 16) a we wtorki soboty i niedziele dyskoteki dla młodzieży (od 18).

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W LEGNICY

informuje osoby ubiegające się o przyznanie lub podwyższenie kategorii instruktorskiej, uprawniającej do prowadzenia zajęć z amatorskimi zespołami artystycznymi, że winny do końca sierpnia złożyć niezbędne dokumenty w WDK.

„POD SŁOŃCE”

Robotnicze Centrum Kultury w Głogowie oraz Głogowski Klub Fotograficzny ogłaszają ogólnopolski konkurs fotograficzny „Pod słońce”. Celem konkursu jest prezentacja poszukiwań artystycznych i formalnych wynikających z fotografowania pod słońce. Prace konkursowe (o formatach do 60x50 cm) będą przyjmowane do 25 października 1981. Otwarcie wystawy pokonkursowej w głogowskim MOK-u — 5 grudnia. Konkurs jest ogólnodostępny. Jeden autor może nadesłać do 5 prac. Cykl traktowany będzie jako jedna praca. Na odwrocie każdej pracy należy podać godło, numer kolejny według karty zgłoszenia oraz tytuł. Do prac należy dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną godłem, zawierającą wypełnioną kartę zgłoszenia oraz wglądówki formatu 13x18 cm. Jeden autor może otrzymać jedną nagrodę główną i jedno wyróżnienie. Adres organizatorów: Głogowski Klub Fotograficzny ul. Obrońców Pokoju 2, 67-200 Głogów.

FILM

BOBBY DEERFIELD

Wspaniała historia miłosna — on, gra go znakomity Al Pacino, jest championem wyścigowych torów samochodowych, ona, gra ją Marthe Keller, jest bogatą patrycjuszką florencką. Lilian jest nieuleczalnie chora, więc nad tą miłością ciąży cień śmierci. Akcja toczy się w Szwajcarii i Włoszech, dodatkową zaletą filmu są piękne wnętrza i pejzaże.



Na zdjęciu: Główni bohaterowie Al Pacino i Marthe Keller.

Film będzie wyświetlany w kinie „Gwardia” w Przemkowie 10 i 11 sierpnia.

MIS

Komedia polska spółki Bareja — Tym, zawiera skomplikowaną intrygę, która wyjaśnia się w trakcie filmu. Bohaterem filmu jest Rysio, zwany Misiem. Chce on zabezpieczyć grubszą gotówkę tak, by nic z niej nie dostała jego żona, z którą jest po rozwodzie. Dużo zaskakujących perypetii zdarza się naszemu bohaterowi. Dodatkowo śmieszną stroną filmu jest język urzędowo-słowny w nim używany. Główne role wykonują: Stanisław Tym, Barbara Burska, Christina Paul i Krzysztof Kowalewski.

Na zdjęciu: Miś — paluba, która w filmie też odgrywa swoją rolę.

Film będzie wyświetlany w kinie „Polonia” w Chojnowie w dniach od 9 do 11 sierpnia.



TELEWIZJA

Piątek, 7 sierpnia 1981 r.

9.00 — Teleferie. 17.05 — Program dnia. 17.10 — Dziennik. 17.30 — W kregu rodziny. 18.00 — „Wesołe melodie” — film anim. 18.20 — „Świadkowie”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Monitor rządowy. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Rolnicze rozmowy. 20.25 — „Przyjaciele” (odc. III) pt. „Praca”. 22.00 — Listy o gospodarce. 22.45 — Dziennik. 23.00 — Telewizyjne studio im. A. Munka: „Panienki” — film fabularny. 23.50 — Zakończenie programu.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Szacunek dla chleba”. 20.25 — Koncert WOSPRIT. 21.25 — „Stopklatka”. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — „Uśmiech spod parasola”. 22.10 — Film tv na świecie: „Ponure, żniwa” — film fab. prod. brazylijskiej. 22.45 — Zakończenie programu.

Sobota, 8 sierpnia 1981 r.

9.00 — Kino Teleferii. 9.25 — Magazyn lotniczy. 9.55 — Koncert muzyki poważnej. 12.00 — „Siedem anten”. 13.15 — Gwiazdozbiór — Jane Fonda. 14.00 — „Z Polski rodem”. 14.30 — Film fabularny. 16.00 — Dziennik. 16.30 — „Z ziemi rzeszowskiej obywateli”. 17.00 — Monitor sejmowy. 17.30 — Studio sport. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Telewizja młodych. 20.00 — „Maria Antonina” (3) — ostatni odc. serialu. 21.40 — „Blisko i daleko”. 22.10 — „Comedian Harmonies show”. 22.45 — Dziennik. 23.00 — Kino nocne: „Powstanie”. 23.50 — Zakończenie programu.

PROGRAM II

14.00 — STUDIO 2. 18.05 — „Portret ze wspomnień” (odc. V). 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — STUDIO 2 (c.d.).

Niedziela, 9 sierpnia 1981 r.

7.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.00 — „Tydzień” — magazyn red. rolnej. 9.00 — Telewizjada. 9.30 —

Kino Teleranka: „Przygody Tomka”. 10.55 — Antena. 11.25 — „Świat wokół nas”. 12.15 — „Tajemnice tropikalnych lasów”. 12.15 — Dziennik. 13.00 — Koncert muzyki poważnej. 13.40 — „Dlaczego” — program rolnej. 15.25 — Losowanie Dużego Lotka. 15.40 — „Z pokolenia na pokolenie”. 16.40 — Teatr telewizyjny: „Dziwczyna z Nowolipki” (2). 17.10 — Sprawozdanie magazynu sportowy. 19.00 — Włoczyńska. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Rodzina Bousardelów” (odc. 1) — film prod. franc. 22.15 — Sportowa niedziela. 23.00 — „Odkrywanie poety”. 23.25 — Zakończenie programu.

PROGRAM II

12.00 — Program dnia. 12.05 — „Partyzanka bitwa”. 12.35 — „Przyjaciele”. 14.05 — „Przebiegi tygodnia”. 15.05 — „Skojarzenia” — teleturniej. 15.25 — Film dokumentalny. 16.40 — Program rozrywkowy. 18.00 — Opera miesiaca. N. Rimski-Korsakow: „Sadko”. 18.55 — Film dokumentalny. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Gra Big-Band Zbigniewa Kilemby. 20.40 — Spotkanie z pisarzem. 22.10 — Filmoteka narodowa. Filmy St. Różewicza „Trzy kobiety”. 23.40 — Zakończenie programu.

Poniedziałek, 10 sierpnia 1981 r.

16.50 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — „Droga” — odc. VI pt. „Stan wyjątkowy”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Echa stadionów. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Rolnicze rozmowy. 20.10 — Teatr telewizyjny na świecie. W. Szekspir „Juliusz Cezar”. 21.50 — Aktualny program publicystyczny. 22.20 — „Biperre-alizm”. 22.50 — Dziennik. 23.05 — Zakończenie programu.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Spotkamy się raz jeszcze (1)”. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Spotkamy się raz jeszcze (2). 23.00 — Zakończenie programu.

Wtorek, 11 sierpnia 1981 r.

9.00 — Teleferie TDC. 9.35 — Kino Teleferii „Pan Tau”. 16.55 — Program

dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — Polska kronika filmowa. 17.40 — „Interstudio”. 18.10 — Telewizja młodych CDN — Wskazanie 81. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Camerata”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Śladki dom” — film prod. franc. 21.20 — „Mieszkanowie progi”. 22.05 — Dziennik. 22.30 — 30 minut z architekturą. 22.50 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Sensacje z przeszłości. „Świat książek Ryszarda Zięby”. 20.35 — Wtorek melomana. 21.35 — 24 godziny. 21.40 — Włoczyńska filmowa: „Tajemnice i sensacje małej kinematografii”. 23.05 — Zakończenie programu.

Środa, 12 sierpnia 1981 r.

9.00 — Kino Teleferii „Pan Tau”. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — Losowanie Express Lotka. 17.40 — Program reklamowy. 18.30 — Magazyn motoryzacyjny. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Wyspy Hiszpanii”. 19.30 — „Majora”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Karol Marks”. 21.35 — „Lata młodości” (7). 21.35 — Teatr telewizyjny. 23.00 — Dziennik. 23.15 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Szkic i oko”. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Ekran reporterów — „Włoscy komuniści”. 22.25 — Program morski. 23.25 — Zakończenie programu.

Czwartek, 13 sierpnia 1981 r.

9.00 — Kino teleferii „Pan Tau”. 17.05 — Program dnia. 17.10 — Dziennik. 17.30 — Informator turystyczny. 17.45 — Mieszkanowie progi — pr. public. 18.20 — „Powietrznym szlakiem” — pr. wojskowy. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Sonda. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Rolnicze rozmowy. 20.25 — „Aniołki Charliego”. 21.30 — „Beda mnie pamięta” — ameryk. film krym. 21.20 — Pegaz. 22.05 — „Śledztwo zostało wznowione”. 22.35 — Dziennik. 22.50 — Telewizja w sprawie miliardów.

TP zaprzęga sobie możliwość zmian w programie.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Luszcz, Antoni Nieczyński, Czesław Ponczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Tadeusz Rolauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacj.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Warach.

TELEFONY: red. nacj. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamodawcy nie zamówionych reklam nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław. OGŁOSZENIA: przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

POGLĄDY autorów publikacji zamieszczanych w „Konkrety” niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-8



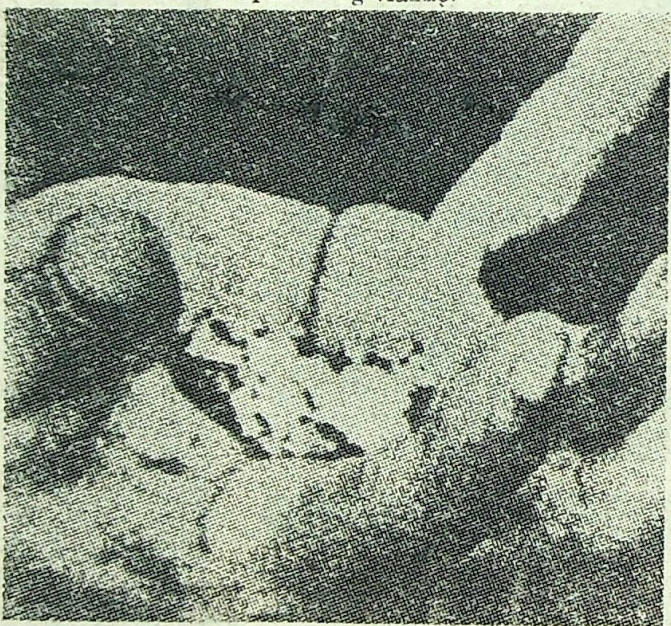
Z TADŻYKISTANU

Pokazane na zdjęciu coraz rzadszą sztuką. Nic dziwnego, że wyroby Sachibowa o pięknej ornamentyce, wzorującej się na starych motywach ludowych, są chętnie kupowane przez muzea nie tylko radzieckie.

ZNÓW GORĄCZKA ZŁOTA

W tym roku w kilku stanach Brazylii wybuchła gorączka złota. Spowodowała ona masowy napływ poszukiwaczy cennego kruszcu. Jak dotąd szczęście sprzyjało Lino Cavalcantiemu, który w okolicach Sierra Pelada znalazł samorodek o wadze 6,7 kg wyceniony na 100 tys. dolarów. Pozostał uparcie

wypłukują piasek z rzek tak, jak to robili ich poprzednicy w Klondike, na Alasce czy nad Yukonem. Dzielne „wydobycie” około 30 poszukiwaczy wynosi 26 kg złotych grudek lub złotego piasku, co nie jest wynikiem imponującym. Nie zraża to jednak wierzących w swoją szczęśliwą gwiazdę.



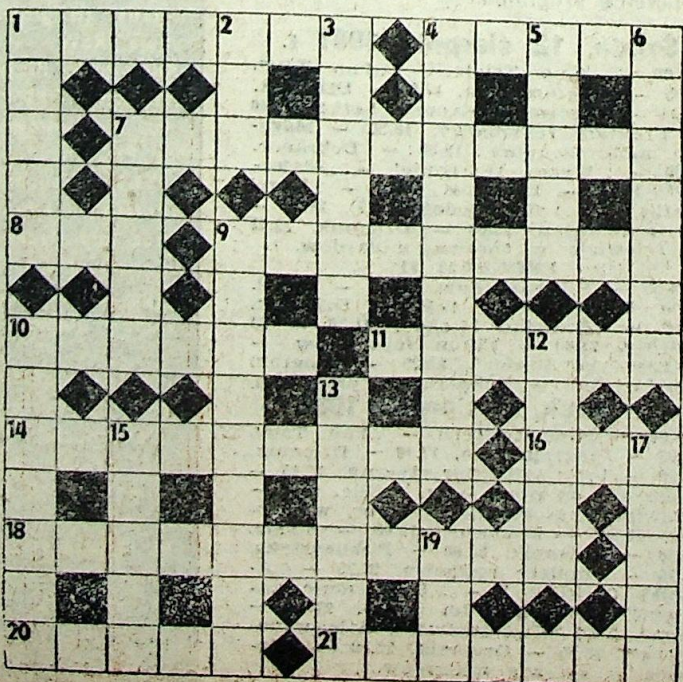
W Londynie ukazała się ciekawa pozycja wydawnicza. Ciekawa ze względu na autora. Były przywódca konserwatystów i były premier Edward Heath, nigdy się

PREMIER — ŻEGLARZ—PISARZ

nie nudzi. Jego hobby, to żeglarsstwo i muzykowanie. Na temat żeglarsstwa Heath wydał książkę pt. „ŻEGLARSTWO —

KAWAŁ MOJEGO ŻYCIA”. Oto próbka prozy Heatha: Kiedy jest zła pogoda i jest się przemoczonym aż do kości...

kiedy łódź miotana jest przez dziczające morze, gdy na dole jest równie mokro jak na pokładzie, wtedy oczywiście zadaje sobie pytanie: po jakiego diabła ja to czynię?



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — pasożyt kregowców 4 — z krakowiatych 7 — podlega marszałkowi 8 — przy oparzeniu, skaleczeniu itp. 9 — przedzie 10 — stół sie 11 — w krajach południowych w środku dnia 14 — sklep 16 — kontroluje 18 — brazylijska kukulka 20 — Madagaskar 21 — stolica Wenezueli

PIONOWO: 1 — dawniej: statek 2 — jego „Piorkiem i węglem” 3 — ośpa 4 — wieczera suto zakrapiana 5 — na Wybrzeżu Słowniskim 6 — literackie powtórzenie tego samego wyrazu w kilku kolejnych wersach 7 — anglosaska młoda obojętność 8 — wyprawa kratoznawcza 10 — polskie „Carcassonne” 12 — biskup parlament 13 — napisał sztukę „Kościuszkę pod Racławicami” 15 — z atramentu 17 — od kobyły 18 — kanion

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 30, POZIOMO: komplet, Naked, interwencja stenogram natura, parkan krzyżówka nów, odlewnictwo Agawa, Armenia, PIONOWO: kawał lit. Terrier, niedowaga, kocur drammen, impet stróżówka, nekroza konto owsina, zalka Warta tom.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: Jan Kowalczyk, ul. Gwieździsta 42/6 67-200 Głogów; Marek Sekulowicz, Łaziska 88 59-700 Bolesławiec; Stanisława Sieradzka, ul. Lenina 12 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówek z numeru 32 czekamy do 15 sierpnia 1981 roku.

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą...

■ **BARAN** (21 III — 18 IV). Tym razem nie możesz sobie pozwolić na ustępstwa. Racja jest do Twojej strony i musisz jej bronić. W sprawach sercowych — znakomite układy ale potrzebna będzie cierpliwość.

■ **BYK** (19 IV — 20 V). W ciągu kilku dni otrzymasz wiadomość radykalnie zmieniającą wszystkie Twoje zamierzenia. Nie daj się jednak pochwycić. Czas złągodzi niewielki w sumie konflikt.

■ **BLIZNIEC** (21 V — 20 VI). Nadspodziewanie dobre zakończenie problemów zawodowych. Na drugi raz uważaj zanim wydasz opinię. W kontaktach z bliską Ci osobą — wlec taktu i cierpliwości.

■ **RAK** (21 VI — 22 VII). Jesteś przyczyną nieporozumień. Zrób rachunek sumienia i przyznaj się do błęd. Jeszcze nie wszystko stracone. Zaległości w korespondencji wołają o domstę do nieba!

■ **LEW** (23 VII — 22 VIII). Musisz koniecznie działać z większym spokojem i rozwagą. „Lwa natura” nie zawsze dopłaca. a przekonanie o własnych atutach może być znacznie wyołbrzmione.

■ **PANNA** (23 VIII — 22 IX). Gwiazdy będą Ci sprzyjać w tym tygodniu. W pracy — niebawem pełna satysfakcja. Nowa atrakcyjna znajomość ma duże szanse przerodzić się w głębsze uczucie. Ale uważaj — nie szarżuj zbytnią pewnością siebie.

■ **WAGA** (23 IX — 22 X). Na początku tygodnia trochę nieporozumień w kręgu przyjaciół. Tym razem będzie w tym i Twoja wina. Przyznaj się do błęd a tylko zyskasz. W sprawach serca — atmosfera wręcz idealna.

■ **SKORPION** (23 X — 22 XI). Twoje plany są absolutnie nierealne i lepiej będzie od nich odstąpić. W wiadomości Ci sprawie finał wydał się już bliski. Pod koniec tygodnia niespodziewana wizyta.

■ **SIRZELEC** (23 XI — 22 XII). Nawal pracy zawodowej odsunął na plan dalszy sprawę rodzinno-domową. Ktoś bliski ma poważne kłopoty ale kępuje się poprosić Cię o pomoc. Zrób pierwszy krok.

■ **KOZIOROŻEC** (22 XII — 20 I). Musisz zdobyć się na większą dążę cierpliwości. Nie wszystko może iść tak z płatką, zwłaszcza w tym przypadku. Nie wiaż życiowych planów z każdą nową znajomością.

■ **WODNIK** (21 I — 18 II). W pracy zawodowej trochę kłopotów związanych z Twoją chwilową beztroską. Będzie jednak okazja, by odzyskać utraconą pozycję. W sprawach sercowych znakomita passa.

■ **RYBY** (19 II — 20 III). Już na początku tygodnia atrakcyjna szansa zawodowa. Zanim się zdecydujesz, pomyśl o skutkach. Uważaj, bo mogą bardzo ucieknąć sprawy sercowe a na tym Ci chyba nie zależy.